Nr. 3 (1410). Warszawa, 18 Stycznia 1908 r. **Rok XXVIII**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Czardasz naszych Koszucików.

Wahadło Demokracyi Narodowej porusza się ciągle między „zdobywaniem ustępstw rządu" a „bezwzględną opozycyą". Zależnie od tego, ku której stronie ono się przesunie, jej organy brzmią przeciw postępowcom denuncyacyą albo „nienarodowego warcholstwa", albo „nienarodowych sympatyi dla Rosyi". Obecnie po kilku manewrach mniemanego „porozumienia się" to z październikowcami, to z prawicą Dumy, które są rodzajem pasów korkowych, mających chronić pływaków z Koła Polskiego od utonięcia w zapomnieniu: po paru dyplomatycznie maskowanych i odsłanianych schadzkach i naradach w restauracyach, słońce Demokracyi Narodowej wstąpiło w znak opozycyjnego Koziorożca. Tak wnosić należy z kierunku denuncyacyi *Gazety codziennej*, która oskarża postępowców łącznie z realistami o „ugodowość". Wiadomo, że postępowcy nasi nie czynili najmniejszych zabiegów o pozyskanie łask rządu, twierdzili tylko, że sprawa naszego wyzwolenia jest ściśle związana z ruchem reformatorskim rosyjskim i że po za nim i bez niego nigdy w pożądany sposób rozstrzygniętą nie będzie. Wiadomo z drugiej strony, że demokraci narodowi włazili do rządu przez drzwi otwarte i zamknięte, przez dziurki od klucza i szpary, a gdyby dziś p. Stołypin tylko mrugnął na nich, rzuciliby się do niego tak skwapliwie i tłumnie, że zgięliby lub złamali sobie wiele czcigodnych żeber i wytłomaczyli ten pośpiech jako genialne zaszachowanie przeciwnika w grze politycznej. Jeżeli więc dziś przybierają miny strasznie „narodowe", to tylko dowodzi, że nikt na nich nie mruga i że w komedyi Tartuffe'ów rozpoczął się obecnie antrakt, podczas którego można odtańczyć Czardasza według układu Kossutha. W garderobie naszych „jedynych przedstawicieli narodu" wiszą na kołkach dwa rodzaje strojów, które oni gotowi przywdziać każdej chwili: mundury urzędowe z kapeluszami stosowanymi i kontusze z konfederatkami. Gdy rząd wyraźnie oświadczy, że w żadne układy z nimi wchodzić nie chce i ze skarbca praw zasadniczych po za Dumą żadnego prezentu im nie da, że pomimo wszystkich zapewnień o lojalności nie powierzy im misyi „uspokojenia kraju"—wtedy rozpoczyna się w prasie narodowo-demokratycznej dziki taniec „partyi niezawisłości". Wtedy się wrzeszczy całem gardłem o „nieprzejednaniu", wtedy się krzesze iskry patryotyczne podkówkami, wtedy wyśpiewywa się potwarcze krakowiaki na postępowców i realistów za ich sympatye do rządu i narodu rosyjskiego. Widzimy to dzisiaj. Nasze Koszuciki są znowu w pełnym stroju „narodowym", znowu uderzają pięściami w swoje „narodowe" piersi, znowu szkalują „odstępców narodowych".

Ta ordynarna komedya jest już tak dalece obrzydła i przejrzysta dla ludzi rozumnych, że należałoby jej „grubych a sprośnych" Marchołtów pozostawić bez krytyki nieuniknionemu losowi wszystkich tego rodzaju potomków Hanswursta. Ale niestety ciągle przypatruje się jej z ciekawością zachwytem ciemna gawiedź, która u nas obejmuje szerokie warstwy społeczne, gdzieindziej już oświecone promieniami świadomości politycznej. Ten „naród" starych przeżytków i nierozwiniętych zalążków, ta masa szara i liczna, ślepa i sfanatyzowana, wrażliwa tylko na dzikie pokrzyki, stanowi ciągle tłumny chór wielbicieli kuglarstwa. Dla niej Koszuciki są jedynymi wodzami, których ona rozumie i słucha. Samouków niema w polityce; w niej kształci tylko szkoła życia, której nie posiadamy. Dlatego demagogia nacyonalistyczna może u nas tak swobodnie siać chwasty i zbierać z nich dla siebie obfite plony. Biedna ta nasza gromada!

List z Petersburga.

13 stycznia.

Istnieją dwa sposoby głosowania w parlamentach: jeden przez podnoszenie się z krzeseł, drugi — przez podawanie imiennych kartek kolorowych, co pozwala już nazajutrz mieć w gazetach spisy wszystkich posłów, którzy głosowali tak lub inaczej w każdej mniej więcej ważnej sprawie. Niestety, Duma przyjęła sposób pierwszy, mniej dogodny dla kontroli przez wyborców. Przedstawiciele prasy, ci szpiegowie sumień poselskich, nie mają możności zanotować każdego posła w szczególności, zatrzymując wzrok tylko na wybitniejszych. Przyczynia się do tego również ich nadzwyczaj niewygodne położenie, gdzieś pod sufitem, w t. z. „kurniku", i ta okoliczność, że miejsca posłów nie były dotychczas podzielone między partye, co pozwoliłoby obserwować całe grupy i frakcye. Dla odnale-

ziena linii granicznej w kwestyach poważnych, charakteryzujących frakcye, pozostaje arytmetyka gołych cyfr.

Tymczasem ta granica między głosującymi, zygzakowata, ruchoma linia między „za" i „przeciw" jest bardzo ciekawą. Teraz, kiedy wkrótce znów ma zebrać się Duma po trzytygodniowych wakacyach, myśl polityczna wytęża się, by postawić prognozę, odgadnąć dalsze kroki Dumy. A to wymaga przedewszystkiem określenia, na jakie główne części rozpadła się Duma przy pierwszych swych próbach.

Nadzwyczajna solidarność, którą skonstatowano przy obiorze Chomiakowa, prędko znikła. Już przy wyborach reszty członków prezydyum zaczęła się walka. Tu najcharakterystyczniejszem jest balotowanie Maklakowa do prezydyum: przeciw—138, za—164 (lewa strona).

Wybieramy następne głosowania, przy których Duma dzieliła się na dwie nierówne połowy, zaś centrum głosowało na prawo:

O wybór postępowców do komisyi rolnej, gdzie ich kandydatów niesprawiedliwie pominięto: na prawo 230, na lewo 134.

O zatwierdzenie wyborów postępowca Władimirowa: na prawo 212 na lewo 167.

Głosowanie poprawki co do zwrócenia uwagi administracyi na głód na Kaukazie dało: na prawo 183, na lewo 173.

Propozycyę Milukowa, by uznać sprawę proporcyonalnych wyborów do komisyi za pilną odrzucono głosami: na prawo 203 na lewo 153.

We wszystkich tych razach lewi październikowcy głosowali łącznie z lewicą, co wywoływało burzliwe protesty w ich frakcyi.

Niżej przytaczamy głosowania, gdzie cała frakcya październikowców podawała głosy z lewicą przeciwko prawym: O samodzierżawiu—na prawo 146, na lewo 183+24 głosy kół narodowych, które się powstrzymały od głosowania.

Jesne widzimy dwie granice: 160 — lewe skrzydło i 150 — prawe. Mniej więcej tyleż przypada na centrum. I październikowcom po niedanej próbie stworzenia większości z umiarkowanymi przeciwko prawym i lewym pozostaje do wyboru: albo na prawo, albo na lewo. Tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest możliwe. Słabi ideowo, niepewni swego sztandaru muszą oni uświadamiać sobie, że wszelki rozłam formalny, zewnętrzny jest dla nich śmiercią i dlatego wolą straszny rozdźwiek wewnętrzny, czasową bezczynność, byle nie tracić nadziei, że czas da coś nowego, jakąś inną możebność rozwinięcia skrzydeł. Tymczasem rządzą się przypadkiem, chwilowem wyrachowaniem krótkowidza. Wczoraj jeszcze głosowali przez ambicyę przeciwko formule Partyi Odrodzenie Pokojowego, gdzie było wystawione ich własne hasło; dziś głosują z lewicą w sprawie staroobrządowców, bo ich potrzebują jako kupców wpływowych w Moskwie, jutro znów będą z lewicą i nie oddadzą Kolubakina, bo sprawa cała jest zbyt sztuczną i niepoważną. Rozłam wewnętrzny jest tak silny, że nie zdolają zmusić wszystkich członków do uległości dyscyplinie przy głosowaniu. Większość jednak jest lojalną i nawet ta trzecia część ich frakcyi, która popiera t. zw. „lewych październikowców", Pietrowo—Sołowowo i innych, nie pójdzie za swymi kierownikami bezwzględnie, żądając od nich zasady „niepodzielności", czyli patryotyzmu partyjnego. I teraz coraz to bardziej się wyjaśnia, że plotki gazeciarskie o blizkim rozłamie nie mają podstawy. W taki sposób ścisła definicya kierunków frakcyjnych i możność przewidywania ewentualnych głosowań coraz to się odwleka. Jeszcze więcej do tego się przyczynia niespodziewana szybkość, z jaką wewnątrz, w samych frakcyach wylania się ruch odśrodkowy, który łączy posłów w grupy poszczególne, związane siłą wspólnych interesów klasowych i zawodowych, przenosząc w ten sposób całą sprawę na zupełnie inną płaszczyznę.

Mamy przed sobą dwie Dumy: jedna partyjna, gdzie walczą różne sztandary, polityczne ogólniki, systemy państwowe; druga — Dumę włościan, popów, staroobrzędowców, kozaków, ba! nawet pijaków. Tu ludzie myślą tylko o sobie, przyszli do Taurydzkiego Pałacu, żeby wziąć coś potrzebnego dla siebie, coś oddawna wymarzonego w cichym kącie, bez szerokiego widnokręgu społecznego. Szablon publicystyczny zmusza pisma rosyjskie, o ile już poruszyły tę kwestyę—traktować to jako wynik ignorancyi politycznej—nic więcej. Tymczasem jest w tem i inna oryginalna i nader zajmująca strona. Rosya od innych państw parlamentarnych, na których się wzorujemy, różni się ogromem przestrzeni, niezmierną ilością języków, zwyczajów, różnych specyalnych warunków życia, przeskokami w stopniu kultury i uspołecznienia. Wobec tego parlament rosyjski musi się stać niby centralnym parlamentem wielu różnych państw i krajów. Na przekór wszystkim „centralistom" i „ortodoksom" Duma w najbliższej przyszłości da nam bardzo pouczającą lekcyę o tem, że państwo—to nie fabryka, koncesya kapitału i koncentracya prawodawstwa nie są rzeczami jednej miary.

Pod tym względem znamiennem jest stanowisko grup narodowych i gdybyśmy mieli więcej przyzwoitych posłów od Królestwa Polskiego, którzyby mieli rzeczywiście prawo do nazwy przedstawicieli nie partyi, lecz całego kraju, którzyby potrafili stanąć na czele słabszych grup narodowych—muzułmanów, żydów—i nawet rozbudzić i wydobyć na jaw narodowe dążenia tam, gdzie one jeszcze drzemią—wtedy sprawa ta stałaby się aktualną i mogłaby wzbudzić zainteresowanie nietylko teoretyczne.

Co do grup klasowych i zawodowych, to dotychczas mamy następujące:

1) Włościanie, wśród których, jak orzekł jeden z leaderów październikowców, najwięcej prawi staną się bardziej lewymi od postępowców, kiedy będzie chodziło o ziemię. I słowa te sprawdziły się prędzej, niż można było się spodziewać, bo nazajutrz. Na trybunę wstąpił Akimow, jeden z dziewiętnastu fanatyków, którzy zainicyowali grupę włościan wyłącznie prawych, i odezwał się: „Trzeba dać włościanom ziemi, nic więcej nie mogę powiedzieć"—i kiedy przewodniczący zrobił mu uwagę, że obecnie rozstrzyga się sprawa żywnościowa, nie zaś rolna, on uparcie powtórzył: „Ziemi trzeba, nic więcej powiedzieć nie mogę". Ze Związkiem Prawdziwych Rosyan włościanie zerwali już ostatecznie, z umiarkowanych i październikowców są bardzo niezadowoleni, bo ci złamali obietnicę i do komisyi rolnej nie wybrali dostatecznej ilości ich przedstawicieli. Wśród włościan znać jeszcze rozdźwięki partyjne, skoncentrowały się oddzielnie dwie grupy — prawych i postępowców, ale stosunek między niemi się nawiązuje. Na zebraniu prawych postanowiono zapoznać się z projektem rolnym postępowców i już teraz są wśród nich głosy za przymusowem wywłaszczeniem ziemi.

2) Kozacy — oni też mają wspólne interesy: Ponoszenie kosztów przez rząd w niektórych wypadkach mobilizacyi, ulgi dla duchowieństwa kałmuckiego i dużo innych drobnych kwestyj, które będą poruszone w komisyi obrony państwowej.

3) Duchowieństwo — grupa ta zaczęła się organizować najpierwej. Biskup Eulogiusz chciał przez tę organizacyę stworzyć posłuszne sobie szeregi popów, których w trzeciej Dumie jest dość dużo (10%, Dumy). W celu odseparowania ich od wpływów postronnych polecono im zająć bezpłatne mieszkanie...

---

2)

Z życia na Wschodzie.

przez *Bronisława P.*

(Dokończenie).

Z początku przejmowała ją jedna myśl, jedno życzenie—być dla chorych jeńców taką, żeby nie uważano jej za niższą od sióstr miłosierdzia z obozu wrogów. A o dobroci i serdecznych stosunkach swych współzawodniczek z rannymi słyszała i od nich samych i czytała w gazetach.

Czy zauważyła ten moment, gdy litość, sympatya przeistoczyły się w jej sercu w uczucie głębokie, nad którem już panować nie mogła? Nowe, nieznane jej dotąd wrażenia ogarniały ją całą. Zrozumiała i odczuwała już potem co chwila tę swą siłę niewieścią, moc nietylko duszy, lecz i ciała, hołd, który jej składały codziennie dziesiątki istot młodych i pięknych pomimo ran i choroby. Nazywano ją słońcem, którego promienie uśmierzają ból, rozpraszają smutek. Zazdroszczono temu, koło którego zatrzymywała się dłużej, z kim częściej rozmawiała przy pomocy kilkudziesięciu znanych już frazesów i dwóch słowniczków. Jak o łaskę, proszono o drobną pieszczotę. Każdy dzień przynosił jej nowe dowody jej potęgi, której nigdy dotychczas nie znała, i która dawała jej bezmierną rozkosz. Odkrył się jej nowy świat stosunków między ludźmi dwóch płci, wzbudziły się w niej niedające spokoju żądze.

Skończyła się wojna, jeńcy zdrowi i chorzy porzucili gościnny kraj. Jak też ciężko było młodej kangofu-san przejść do zwykłego trybu życia, wracać do wiejskiego domu rodzicielskiego. Tam tak pusto; interesy życiowe płytkie i jednostajne. Wyjść za mąż za nauczyciela ludowego, lub urzędniczka drobnej rangi, dawno już upatrzonych przez kochanych staruszków, nie miała chęci. Trzeba by było pogodzić się z bierną i chłodną rolą służebnicy; znosić codziennie sztywną grzeczność i wyniosłą obojętność. Wyrywało się serce do tych pięknych krajów, gdzie czułość nie jest w pogardzie u mężczyzn, gdzie miłość ich nie poniża.

Przypuszczam nawet, że marzenia młodej Japonki przyoblekły się w postać bardziej realną, że z całej paczki listów jej przysyłanych z dalekiej Europy był jeden najmilszy, że wspomnienia o błogich chwilach podczas pobytu jej w szpitalu dla jeńców zatrzymywały się na jakimś wybranym człowieku, dla niej najmilszym i najdroższym.

Odjeżdżając z Japonii, poszedłem pożegnać się z panną K. Wciąż jeszcze nie traciła ona nadziei, że jej się uda urzeczywistnić swój wymarzony plan. W rozmowie po pewnem zażenowaniu zadała mi pytanie, prosząc o szczerą odpowiedź. Chodziło jej o to, jak się zapatrują w Europie, względnie w krajach mi znanych, na małżeństwa mieszane i na dzieci, z takich małżeństw zrodzone.

Biedna kobieta bała się oczekujących ją ciężkich komplikacyj, gdyby się zdecydowała nareszcie połączyć nazawsze swój los z życiem białego człowieka. Znając silne uprzedzenie do potomstwa z małżeństw mieszanych u swych ziomków, przypuszczała, że dumni europejczycy je-

szkania w klasztorze. Ale cała ta historya zupełnie się nie udała. Przeciwnie, fakty świadczą, że popi mają własne, żywotne interesy i od nich nie odstąpią. W komisyi wyznań Eulogiusza nie wybrano na prezesa, zaś pomocnikiem prezesa został pop postępowy. Następnie zapadły całkiem radykalne postanowienia: o oddaniu sumy 200 tysięcy, przeznaczonej na zapomogi duchowieństwa, do rozporządzenia zjazdów dyecezyalnych, nie zaś konsystorzów, o zrewidowaniu dochodów wyższego duchowieństwa, o niewypłacaniu wyższym duchownym pieniędzy na kupowanie odznak zaszczytnych, „bo i tak są dość bogaci" itd.

4) Staroobrzędcy — ci tak są przejęci swemi sprawami, że im nie wystarczyła własna grupa — zażądali od Dumy własnej komisyi. W Rosyi jest ich przeszło 10 milionów, rachunki z prawosławiem mają bardzo stare i zawikłane, a cała ta idylla braterskiej zgody, która się odbyła w Dumie przy rozprawach o osobnej komisyi, wcale nie odzwierciedla stosunków rzeczywistych.

Chciałbym napisać jeszcze o grupie pijaków. Wprawdzie taka grupa zorganizowana nie istnieje, ale cały tydzień, który i w Dumie i w Radzie Państwa zeszedł na mówieniu o wódce, pokazał,że tu ludzie mówią poważnie o rzeczach bardzo blizko ich dotyczących. To nic, że mówiono czasem zbyt naiwnie, czasem zawiele nadziei pokładano w wychowawcze znaczenie zakazu; jednak gdy prosto i jasno zażądano wzbronienia handlu wódką w guberniach nieurodzajnych, kiedy wprost krzyczano: ratujcie nas od wódki! — Duma drgnęła i nie znalazła w sobie odwagi, by odrzucić propozycyę bezwzględnie, przyjmując rezolucyę kompromisową i do niczego nieobowiązującą. I właśnie ta robota na gruncie poszczególnych interesów ożywia Dumę, wlewa trochę krwi w jej anemiczne cielsko.

Zwróćmy także uwagę na ten fetyszyzm polityczny, który przesiąka panujące dziś warstwy, na tę bojaźń słów i uogólnień. Wszystkie hasła rzucone przez ruch wolnościowy, stały się teraz znienawidzonymi. Tymczasem wypływały one z istotnych potrzeb kraju i nie mogą nie odrodzić się w Dumie. Duma partyjna hasła te stanowczo odrzuci i pozatem nic nie będzie mogła dać życiu, pozostanie bezpłodną. Lecz Duma interesów prywatnych powróci do tych haseł, tylko że w formie nie tak ostrej, każdą zasadę prawa państwowego rozproszy po przeróżnych kwestyach miejscowych i przez to będzie żywotniejszą. Takie przewidywania potwierdzają i gazety dzisiejsze: w nich niema wcale wiadomości o sprawozdaniach posłów na prowincyi, o działalności partyj, o rozwoju myśli partyjnej. Trzy tygodnie, w ciągu których posłowie znowu będą ze społeczeństwem i w ciągu których będą mieli więcej czasu do zastanowienia się nad swymi obowiązkami, czytania artykułów kierowniczych, te trzy tygodnie nic nie dadzą dla wyklarowania kierunków partyjnych. Przypuszczalnie partyjność posłów nawet się zmniejszy, bo w pierwszym okresie działalności byli oni jeszcze pod wrażeniem walki przedwyborczej i zacietrzewienia partyjnego. Teraz każdy z nich spędzi święta w własnem środowisku, życie codzienne, interesa oddzielnych grup i kątów pochłoną ich jeszcze bardziej.

Nie chciałbym, żeby te wskazówki przyjęto zbyt kategorycznie. Jest jedna okoliczność, która zmniejsza a często redukuje do zera oddziaływanie tych lub innych wywydobytych przez analizę czynników: to bierność Dumy, zupełna jej niemoc, oderwanie od życia, małowartościowy skład osobisty. O ile się mówi o Dumie, można wskazywać w niej różne prądy, przejmować się walką kierunków, lecz od jednego trzeba zaczynać i jednem kończyć: Caeterum censeo... Trzecia Duma jest po za życiem!

Jaki to był kontrast cudowny, kiedy na tej samej ulicy Szpalernej w dwóch gmachach rządowych zasiadały jednocześnie dwie Dumy Pierwsza i Trzecia. To nie był sąd — to były posiedzenia parlamentu. Głos narodu z przed dwóch lat jeszcze raz jak spóźnione echo zabrzmiał po całem państwie. I dziwnie małą, nieprzyzwoicie śmieszną, operetkową wydała się Trzecia Duma przy Pierwszej. I w tem obaleniu jej autorytetu, w tym wymierzonym jej policzku, który ją ostatecznie strącił do poziomu kancelaryi biurokratycznych zawiera się największe znaczenie tego anachronicznego procesu, który nie był odzwierciedleniem doby obecnej, nie reprezentował ani jednego z dzisiejszych kierunków partyjnych.

Przeglądając pisma rosyjskie z czasów Pierwszej Dumy, znalazłem dowcipny dyalog:

— Co będzie z Dumą?
— Rozpędzą.
— A potem?
— Zbiorą drugą.
— A ta druga?
— Też będzie rozpędzona.
— To jakieś perpetuum mobile.
— Właśnie. I tak będzie się działo, aż się zbierze już rozpędzona Duma.

To jest bardzo trafne. Tylko że autor pewnie sobie wyobrażał, że ta „rozpędzona" Duma pozostanie na stałe. Stało się inaczej; już nie mamy żadnej Dumy. W każdym razie perpetuum mobile już się skończyło.

Ew. Z.

List z Wiednia.

Dnia 11 stycznia.

We wszystkich obszarach zamieszkanych przez dwa lub więcej narodów, kwestya językowa jest kwestyą palącą. Było tak zawsze i wszędzie, trudno więc uwierzyć by zatargi językowe miały kiedykolwiek całkiem zniknąć z widowni.

Państwo austryacko - węgierskie, które przeważnie składa się z krajów zamieszkanych przez ludy, mówiące różnymi językami, stale jest widownią takich sporów. Na Węgrzech, gdzie dopóki nie przyjdzie do głosowania powszechnego, Madyarzy będą a raczej są na sejmie w większości, skarżą się na prześladowanie mowy ojczystej: Niemcy, Rumuni, Słowacy i Chorwaci. W Tyrolu nie ustają utarczki między Włochami [a Niemcami, Czesi kłócą się z Niemcami a u nas w Galicyi żyją Rusini z Polakami, jak pies z kotem.

szcze mocniej będą wyrażali odrazę dla tych, co wsiąknęli krew żółtolicych.

Niechęć dla tak zwanych w Japonii „ajnoko" [1]) jest powszechną. Bardzo łatwo poznać ten typ między europejczykiem a mongołem.Cechy jednej i drugiej rasy plączą się z sobą, lecz zawsze tak jasno,wyraźnie, iż nawet śród większego tłumu można rozpoznać, że ma się do czynienia nie z typowym Japończykiem, lecz i nie z europejczykiem.

Coprawda wśród Japończyków spotykają się często oblicza, bardzo zbliżone do naszych: ściągłe twarze, oczy większe i prawidłowo osadzone, czoło wypukłe. Jednak jasnożółta cera, czarne, twarde włosy, blade wargi, okrągła nieduża głowa nie pozwala wątpić, że jest to człowiek rasy mongolskiej.

Położenie mieszańców w społeczeństwie japońskiem jest bardzo drażliwe i przygnębiające. Zawsze czują oni na sobie potępiający wzrok otoczenia. Nikt nie przejdzie mimo nich, nie pomyślawszy starego przysłowia japońskiego: „Czarne włosy ma człowiek, jasne ma bydlę i małpa". Dziewczyny pochodzenia mieszanego prawie nigdy nie znajdują męża, chyba że są bardzo bogate. Młodzież męzka nie bywa przyjmowaną do służby wojskowej.

Ludzie inteligentni, sympatyzujący z europejczykami, mało przesiąknięci przesądem rasowym, upewniali mię, że władza w danym wypadku kieruje się nie uprzedzeniem, tak rozpowszechnionem w narodzie, lecz niezdolnością fizyczną i umysłową „ajno-ko".

Spostrzeżenia komisyi przy brankach żołnierzy miały niby ostatecznie potwierdzić to, o czem jest przekonany każdy Japończyk: że krzyżowanie osobników ras indoeuropejskiej i mongolskiej daje potomstwo niezdolne, zwyrodniałe. Dotychczas jednak ściśle naukowych zebranych i opracowanych dowodów tego nie przytaczano.

Japończycy wmawiają w siebie, że są rasą zupełnie czystą, niechętnie patrzą na wszelkie domieszki krwi; antropologowie zaś, nie chcąc być niepopularnymi, unikają drażliwej kwestyi pochodzenia i nie mówią o odbywającem się obecnie na północy krzyżowaniu się z ainami a w miastach portowych z europejczykami.

Ja sam widziałem jedną młodą pannę, córkę gejszy i Rosyanina, dragomana przy poselstwie. Rodzice jej umarli wcześnie i rosła ona pod opieką swych ciotek. Jej ogromna nieśmiałość, szczególnie na ulicy i w otoczeniu nieznajomem, stronienie od towarzystwa wskazywały, że odczuwa ona niezatarte piętno, które źle dla niej usposabiało wszystkie osoby przy pierwszem spotkaniu. Smutek mroczył stale jej miłą, ściągłą twarzyczkę, mającą mało wspólnego z otoczeniem. Temperament jednak, daleki od flegmatyczności japońskiej, rwał się na zewnątrz i ujawniał w towarzystwie najlepszych przyjaciółek, z któremi bywała wesołą i dokazywała, jak tylko umieją dokazywać dzieci europejskie...

Nowe prądy, nurtujące w społeczeństwie japońskiem i stale walczące z konserwatyzmem i ciasnym nacyonalizmem, robią jednak swoje. Alians z najdumniejszym, najkulturalniejszym i potężnym narodem Europy, zwycięztwo nad mocarstwem napół azyatyckiem, lecz zaliczanem do białych, rozwinęły z jednej strony poczucie godności narodowej, z drugiej zaś silnie wpłynęły na wzrost dążeń do zbliżenia się z europejczykami, do zacieśnienia stosunków równych z równymi.

Mówiono mi nawet o kilku rodzinach japońskich, których ojcowie postanowili wydać swe córki li tylko za „idzina" t. j. za cudzoziemca... A wyżej opisana siostra miłosierdzia upewniała mię, że po kilku, kilkunastu najwyżej latach małżeństwa mieszane będą w Japonii zjawiskiem bardzo rozpowszechnionem.

Obok jednak posuwającego się naprzód przeobrażenia idej oraz poglądów i odpowiedniego przekształcania obyczajów w Japonii w kierunku wolności i równości, co krok dają się spotkać jeszcze resztki ustroju feodalnego z przegródkami stanowemi, mocno izolowanemi jedna od drugiej, po mimo zniesienia wobec prawa przywilejów stanowych.

[1]) Aj no ko oznacza „dziecko średnie".

W listopadowym numerze czeskiej *Revue* wychodzącej po niemiecku, ukazał się artykuł, którego autor, pisząc o stosunkach w Czechach, ujawnił bardzo zdrowe poglądy na rzecz całą. Najwięcej sporów pisze on staczamy o szkoły. Wypisawszy na swoim sztandarze hasło: „walka o duszę dziecięcą”, chcemy walczyć do upadłego; toż samo nasi przeciwnicy. Autor pochwala tę walkę, dopóki idzie o pozycye obronne, gani jednak ataki, mające na celu zabieranie dzieci niemieckich do szkół czeskich i na odwrót. Wszak przekonaliśmy się pisze on, że najniebezpieczniejszymi przeciwnikami, najlepszymi agitatorami są Niemcy, kształceni w szkołach czeskich, a to samo twierdzą Niemcy o Czechach, kształconych w ich szkołach. Widzimy więc, ze uczęszczanie do szkół obcych nie jest tak zgubnem, lepiej jednak, by dzieci odbierały naukę w języku ojczystym, bo jak słusznie powiedział Björnson w swoim liście o Słowakach: pozbawiać dzieci mowy macierzystej jest to samo, co pozbawić niemowlę piersi matczynej. Kwestyę najlepiej więc rozwiązać w ten sposób, by każda gmina bez względu na większość narodową miała w okręgu szkołę z tym językiem wykładowym, do którego, jako do ojczystego, poczuwają się jej mieszkańcy. W miastach jednak większości narodowe uprawiają następująca praktykę: by pozyskać rodziców dzieci, uczęszczających do szkół mniejszości narodowej, rozdają odzież i obiady a pozbawiając tamte szkoły praktyki pozbawiają je też racyi bytu i w ten sposób przyczyniają się do ich zamknięcia. Jako skuteczny środek przeciwko tej taktyce poleca autor wniesienie do sejmu projektu ustawy, która by zabraniała przyjmowania do szkół dzieci, niewładających zupełnie poprawnie językiem wykładowym. Przeciwko takiej ustawie nie podniesie się z pewnością w sejmie czeskim żaden głos niemiecki a tem mniej czeski.

Sęk w tem jednak, że najwięcej przyczyniała się do posyłania dzieci czeskich do szkół niemieckich chęć wyuczenia ich języka niemieckiego, tak koniecznego dla nich w życiu późniejszem. Prawie każdy zawód: lekarza, adwokata, kupca czy też wojskowego wymaga znajomości tego języka. Niestety, nauka niemieckiego w szkołach czeskich jest tak niedostateczną, że prawie żadnych korzyści nie przynosi. Autor więc artykułu żąda zreformowania tej nauki w ten sposób, żeby dotychczasowe lekcye, udzielane według klas, były przekształcone w kursa udzielane uczniom wedle stopnia, w jakim język obcy już posiedli. Dalej księgarze powinni się starać o łatwą a nawet dla początkujących dostępną lekturę niemiecką. Początek zrobiła już pewna grupa profesorów i nauczycieli, którzy wydają pismo niemieckie dla Czechów pod tytułem *Deutsche Unterhaltungen — Niemieckie zabawy.* Pismo to, wychodzące w Ostrawie morawskiej kosztuje tylko koronę i 50 halerzy rocznie, byłoby całkiem dobre, gdyby nie niemczyzna czasem domorosła.

Tyle autor artykułu, z którego widzimy, jak rozsądnie zapatruje się na kwestyę językową i jak wolnym jest od zacietrzewienia narodowego. U nas w Galicyi rzecz, niestety, ma się całkiem inaczej. Polacy w Galicyi wschodniej spotykają się z wielkiemi trudnościami przy staraniach o posady rządowe, dlatego, że po większej części nie znają drugiego języka krajowego, to jest ruskiego, podczas gdy Rusini władają znakomicie językiem polskim i, jakkolwiek niechętnie, posługują się nim w potrzebie. Swego czasu zaprojektował hrabia Dzieduszycki przymusową naukę języka ruskiego w szkołach średnich i żądanie swe posunął tak daleko, że pragnął, by przy maturze w gimnazyach polskich pytano z jednego przedmiotu w języku ruskim, w gimnazyach ruskich zaś z jednego przedmiotu po polsku. Projekt ten niestety jednak wpadł w wodę i nawet do dyskusyi nad nim w sejmie nie przyszło. Natomiast język niemiecki już oddawna w szkołach galicyjskich jest przedmiotem obowiązkowym, zawdzięczają Galicyanie tę uchwałę sejmu księciu Sapieże, który wniósł do sejmu projekt odpowiedni.

Interim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austryacka rada państwa z powodu wyborów do sejmów ma zebrać się dopiero w marcu. Sejm węgierski przyjął wszystkie warunki ugody; na radzie ministrów nowy ban Chorwacyi bar. Rauch przedstawił swój program, zawierający między innemi także pewne modyfikacye ustawy kolejowej. W razie gdyby bar. Rauchowi nie udało się przeprowadzenie jego programu, rząd węgierski zamierza rządzić w Chorwacyi bez sejmu. Odbyło się w Krakowie zgromadzenie posłów, należących do unii demokratycznej, celem zebrania było przyjęcie programu wspólnego, któryby służył za platformę wyborczą podczas wyborów sejmowych. *Kuryer Lwowski* zaznacza, że unia demokratyczna przesuwa się coraz bardziej na prawo.

W sejmie pruskim wolnomyślni zgłosili wniosek, domagający się zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu. Bülow odczytał deklaracye, gdzie powiedziano, że rząd uważa reformę taką za szkodliwą dla Prus, przedstawienie zaś projektu pewnych zmian w dotychczasowej ordynacyi wyborczej w ciągu bieżącej sesyi jest niemożliwem. Przed gmachem sejmu zgromadziły się tłumy, żądając praw wyborczych, pochód manifestantów dotarł pod pałac królewski, gdzie rozproszyła go policya. Dnia poprzedniego odbyło się 35 zebrań socyalno-demokratycznych, protestujących przeciw pruskiemu prawu wyborczemu, liczne demonstracye miały miejsce również na prowincyi. W niedzielę demonstracye ponowiły się, w Berlinie doszło do kilku starć z policyą, przeszło 30 osób jest rannych, aresztowano 106 osób. Frakcya socyalno-demokratyczna zgłosiła w parlamencie interpelacyę z powodu oświadczenia Bülowa, że zaprowadzenie prawa wyborczego obowiązującego w całej Rzeszy byłoby szkodliwem dla Prus. Władze duchowne zakazały księżom archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej występować w charakterze mówców na zgromadzeniach publicznych.

Echo de Paris donosi, że minister sprawiedliwości Briand zamierza wnieść projekt ustawy, ażeby likwidacyę dóbr kościelnych przeprowadzały władze administracyjne pod bezpośrednim nadzorem państwa. Sprawa likwidacyi dóbr kościelnych zamienia się na olbrzymi skandal; o ile dotychczas stwierdzono, brakuje około 10 milionów franków, z których likwidatorzy nie mogą zdać rachunków. Prasa klerykalna zapowiada nową Panamę.

W Belgii rokowania co do utworzenia nowego gabinetu nie zostały jeszcze ukończone, prezes Izby Schollaert, oświadczył, że stanowisko prezesa ministrów przyjąłby tylko wtedy, gdyby w traktacie aneksyjnym zaprowadzono zmiany.

Abdul Azis został w Fezie pozbawiony władzy przez swych ulemów, a Mulej Hafid obwołany sułtanem marokańskim. Fakt ten niespodziewany dla Francyi wskazuje, że dotychczasowa akcya francuska w Maroku oparta była na złudnych podstawach, wszelkie umowy z Abdul Azisem nie mają obecnie żadnego znaczenia, dotyczy to również traktatu w Algeciras.

Medżylis odbył posiedzenie na którem stwierdzono, że stosunki między parlamentem a koroną znowu pogorszyły się, przyrzeczenia szacha w 22 grudnia nie zostały spełnione, oskarżano policyę o bezczynność w stosunku do poszukiwania osób podejrzanych o zabójstwa. Wznowiona została działalność klubów politycznych.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Nie zbudujecie

Obłuda, kłamstwo, podstęp oplotły nasze życie *dla dobra* najwyższych ideałów społecznych, dla ich wzmocnienia i podniesienia”.

...„Obłuda jest właśnie skarbnicą, w której przechowują się najlepsze pierwiastki naszego ducha”.

...„Należy posługiwać się obłudą, pielęgnować ją do czasu, gdy ludzie dorosną do swych ideałów.

...„W obłudzie tkwi hołd, składany cnocie i szlachetności. Nie potępiajmy więc obłudy”.

Oto garstka aforyzmów wdrażonych ongi w komórki mej pamięci przy czytaniu pewnej wiązanki myśli pewnego autora.

. . . .

Niepodobna zgodzić się z powyższą psychologią obłudy na żaden sposób. Logika uczy, iż między *tak* a *nie* nic pośredniego być nie może. Jeżeli zatem obłuda nie jest absolutnem *Złem* — musi być absolutnem *Dobrem.*

Czy jakikolwiek kodeks czystej, wyzwolonej etyki odważyłby się usankcyonować podobny dogmat? Obłuda święci w obecnej dobie niebywałe tryumfy, trudno temu zaprzeczyć, lecz w żadnym razie nie upoważnia ten smutny objaw do podobnie paradoksalnych uogólnień.

„Ludzie nie są jeszcze *czyści*, są dopiero *perfumowani*”...

Ten aforyzm Norwida wyjaśnia sens, tkwiący zapewne na dnie przytoczonych powyżej. *Odpowiednia doza perfum musi stanąć w przeciwieństwie względem dozy odpowiedniej rozkładowego fetoru.* [1]) Obłuda ma więc być specyfikiem odwaniającym brud duchowy. Lecz cel tych zabiegów? Jeżeli człowiek, w pogardzie mając istotną czystość, przykrą woń brudu perfumami, choćby najwyszukańszemi, maskuje czy, pytam, przeszkodzi ten czczy zabieg chorobotwórczym drobnoustrojom zniszczyć tkanki jego organizmu, co gorsza, przenieść swą niszczącą robotę na wiele, wiele innych?

Stawiam tezę: Precz z wszelkiemi perfumami, które złą woń rozkładu duchowego maskują! Precz z obłudą! To nie skarbnica. To grabarz najlepszych ducha pierwiastków. A grzebie je głęboko, przywala ciężkim głazem, by świt zmartwychwstania nie podniósł ich już nigdy z grobowej pleśni. Siostrą jej Zdrada, bratem Kłamstwo, matką — Przemoc siły brutalnej. Prawodawca etyczny chrześcijaństwa, Chrystus, przygarnia wiszącego łotra, jawnogrzesznicę i celnika, wobec faryzeusza, udrapowane-

[1]) Cypryan Norwid: „Tajemnica lorda Singelworth”.

go w płaszcz obłudnej cnoty, kryjącej zgniliznę ducha, pławiącego się w glorvi szacunku i czci środowiska, uczuwa wstręt nieprzezwyciężony.

„Grobie pobielany, społecznością jesteś robactwa"... woła do obłudników w jednej z przypowieści.

Przenieśmy na chwilę Darwinowskie prawo doboru naturalnego w sferę psychiki ludzkiej. Ujrzymy wtedy rzecz przerażającą: Osobniki o wyższej, subtelniejszej organizacyi duchowej giną w zetknięciu z obłudnikami, nie mogąc przeciwstawić tym ostatnim broni, którą tamci walczą. Nie mogą, bo nie chcą, bo pragną być sobą, nienawidzą fałszu, czują wstręt nieprzeparty do wszelkiego udawania, bo miłują prawdę. I oto opadają w ich oczach cudne kwiaty życia, zostawiając uschniętą łodygę. Śmiertelnie smutni słyszą wokoło uragliwe naigrawania zwycięzców: *Vae victis!*

Odwieczni gladyatorowie areny życia: Prawda i Fałsz! W czem leży niezwalczona moc drugiego? Albowiem łatwiej *udawać* cnotę, niż ją *pełnić*. I dlaczego pierwsza przed wszelkim trybunałem ludzkim jest nieśmiała, lękliwa, niepewna siebie, gdy Fałsz tak po mistrzowsku drapuje się w togę bezczelnie zdartą ze swej przeciwniczki. Bywa, iż ludzie biorą się do jakiejś pracy, rzekomo dobro ogólne mającej na celu. Krzątają się, czynią wrzawy wiele, wadzą się, tłoczą by co wydatniejsze miejsce zająć, jako że lewica radaby pierw jeszcze wiedzieć o czynach prawicy, niż ta i głosić jej chwałę. A rezultatem... płód poroniony, mumia bezduszna, owoce morza Martwego. Bo oto tu nareszcie jest granica zwycięztw Obłudy, tu zaczyna się jej porażka. Co z ducha Prawdy poczęte, wystrzeli kwiatem cudnej barwy i woni i w kłos ziarnem ciężki dojrzeje. Co z szumowin samolubstwa, dla poklasku środowiska, własnego li poziomego interesu — umknie się zimnym, bezdusznym palcom, padnie na opokę i zamrze bez echa. Tem się tłomaczy, między innemi, dlaczego większość wszelakich zabiegów o filantropijnem zabarwieniu nietylko nie podnosi i nie umoralnia, lecz wręcz szkodzi, demoralizuje. Do posług społecznych gorących serc i czystych dusz potrzeba. Bywa, iż ekspresem wykłada, opatentowana moralność na długie czasy zasłoni prawdziwe ideały. Zgoła nie do wiary jest twierdzenie, by „posługiwać się obłudą, pielęgnować ją do czasu, gdy ludzie dorosną swych ideałów". O! ależ to jedyny sposób, by ten zbożny czas nie przyszedł nigdy. Ludzie, zastosowawszy tę receptę, kurczyć się, maleć będą duchowo, nikczemnieć coraz bardziej, a równolegle skurczą się, zwężą ich ideały.

Wydaje się nierównie pewniejszem wyjść naprzeciw wroga na otwartą przestrzeń, niż dać mu się osaczyć ze wszech stron w jamie. W naszych smutnych czasach przeróżne wartości, potarte o kamień probierczy wiekowych doświadczeń, wiedzy, kultury. Okazują się liczmanami, bezkarnie zwodzącymi łatwowiernych. Jedyna wartość, co nie lęka się probierza wszystkich epok przeszłych i przyszłych, to zgoda czynu z przekonaniem wewnętrznem, zgoda myśli i słowa. Filozofia suszy sobie mózg od kilku tysięcy lat nad wynalezieniem sprawdzianu etycznego, niezależnego od czasu i miejsca. Czy nie dałby się on ująć w tę mniej więcej formułę: Jestem zawsze i wszędzie *sobą*. I na tym pniu genealogicznym etyki niechaj kultura szczepi dowolnie coraz piękniejsze płonki. Nie kłamią prawa, rządzące przyrodą, ani wielkie, silne jej twory. Kłamie niekiedy nędzne, mizerne kreatury, posiłkując się chytrością dla ocalenia życia. Kłamie od kolebki do grobu król tworów żywych, prawdziwy wirtuoz fałszu — człowiek. Obojętność na zalewający współczesność potop obłudy, urzędowe przyznanie jej obywatelstwa, niezdolność reagowania wszystkiemi zjednoczonemi siłami przeciw nikczemnej uzurpatorce Prawdy są znamienną oznaką rozkładu, cechą wybitną korupcyi ducha.

Wszelkie próby wcielenia etyki w życie rzeczywiste społeczeństwa równają się budowaniu na piaskach ruchomych. Nie zbudujemy nic pięknego i trwałego, bo dusze nasze zabagnione obłudą, do żadnej pracy twórczej w tym kierunku niezdolne.

Zenon Wichrzycki.

List ze Lwowa.

Dwie rozmowy o kwestyi żydowskiej w Galicyi

II. Do dr. Bertolda Merwina, redaktora *Jedności*, zwróciłem się przedewszystkiem z zapytaniem, jak wyobraża sobie walkę z syonizmem? Syonizm, jako ruch nawskroś nacyonalistyczny — mówił dr. Merwin — nie powinien być zwalczany", a to z tej prostej przyczyny, iż walka z nacyonalizmem wychodzi mu zawsze na korzyść, stwarzając „męczenników" narodowych. Zwłaszcza u żydów, wyznaniowo przeczulonych, wielka forsowna akcya może być opacznie pojętą jako mieszanie się w skostniałe świętości wyznaniowe, dlatego też sądzę, że syonizm nie z zewnątrz, od swych przeciwników doznu wstrząsu, lecz sam w sobie się rozpadnie. Są już po temu pewne oznaki. I tak rozpadł się syonizm specyficznie galicyjski na dwie do siebie nieprzystające, wzajem się wyłączające połowy, które absolutnie nie dadzą się podciągnąć pod wspólny mianownik jednego poglądu. Jest to „palestynizm" i „polityka krajowa", dwa prądy o charakterze sprzecznym. Wyobraź sobie pan sytuacyę żyda galicyjskiego, na którego ciele syoniści pragną dokonać cudacznego eksperymentu: pogodzić pęd odśrodkowy-palestynizm, z pędem dośrodkowym, uświęconym ośmiowiekową tradycyą pobytu na ziemiach polskich. Nie, panie, taki eksperyment jest i szaleństwem i nonsensem! Żyd, ta praktyczna, trzeźwa natura chwilowo tylko jest obałamucony, wkrótce jednak dojdzie do przekonania, iż zarówno utopijny syonizm galicyjski, jak i konsekwentny separatyzm na ziemiach polskich jest nie do przeprowadzenia i wyszedłby tylko jemu samemu na szkodę.

— Czem sobie Pan tłomaczy powodzenia syonistów w r. 1907?

— Ależ to nie syonizm święci powodzenie, to raczej idea postępu, idea emancypacyi żyda z pod nieproszonego opiekuństwa niektórych sfer. Żyd galicyjski w r. 1907 zaprotestował, a że syoniści umieli zagrać na nutę wyznaniową, na front partyi wysunęli kilku rabinów, posługiwali się żargonem — więc im też żyd uwierzył. Równouprawnienie żydów było tylko na papierze, w rzeczywistości nie istniało — otóż żyd głośno zareagował i stąd zdobycze i mandaty syońskie. Żyd, który głosował na syonistę, wcale nie pisał się na program partyi, ani mu przez myśl przeszło temsamem zaznaczyć, że chce jechać do Palestyny [illegible] ku radykalniejszego zastępstwa i protestu przeciw nieprzeprowadzaniu równouprawnienia w ciągu długich lat kurjalnego zastępstwa parlamentarnego.

— Co Pan sądzi o klubie żydowskim w Wiedniu?

— Uważam go za nieszczęście dla żydów. Żydowscy posłowie z Galicyi, chcąc coś zdziałać dla ludności żyd., muszą się w Wiedniu oprzeć o potężną organizacyę. Inaczej są bez wpływu. Mogą wprawdzie gadać, ale ich nikt nie słucha. Dwie są tam takie organizacye, do których gdyby wstąpili posłowie żydowscy, mogliby pozytywne osiągnąć dla żydostwa rezultaty: Koło polskie lub klub socyalistyczny. Każda z tych organizacyi liczy kilkudziesiąt członków i gdy czegoś zarządają, miarodajne czynniki muszą się z nimi liczyć. Klub żydowski, złożony z 4 posłów, jest wprost śmieszny, a co gorsze — pozbawiony możności uczynienia czegokolwiek. Wprawdzie owa czwórka przy każdej sposobności mówi i krzyczy, protestuje i piorunuje — ale żyd galicyjski z tego żadnej niema i mieć nie może pociechy. Uczestnictwo posłów żydowskich w pracach Koła polskiego jest konieczne, gdyż tu bywają rozstrzygane wszystkie te kwestye, które dotyczą ekonomicznego i politycznego bytu żydów Galicyi.

— A jak się Pan zapatruje na sojusz syonistów z Rusinami?

— Był to akt nieszczery. Chodziło kilku jednostkom o mandaty. I otrzymali je z rąk chłopów ruskich... Syoniści oszukali i żydów i Rusinów. Wszak wiedzieli dobrze, że żyd żadnej po za okresem wyborczym nie ma styczności z Rusią; z drugiej zaś strony obiecali kierownikom polityki ruskiej przerzucić sympatye żydów ze strony polskiej na stronę ruską, wiedząc, iż to jest niemożliwe.

— Co Pan sądzi o przyszłości idei asymilacyjnej?

— Jestem członkiem zarządu koła T.S.L. im. Goldmana i redaguję organ antisyoński *Jedność*, lecz ubolewam nad potrzebą wszelkiego organizowania się asymilatorów. Ruch asymilacyjny dokonywa się wciąż, dokonywa się bez „stowarzyszeń", „zjazdów" i innych tym podobnych pikników, czy komersów partyjnych. Jest to proces dziejowy, ulegający czasem wskutek kontr-akcyi separatystycznej (nietylko syońskiej, bo to wytwór nowy, ale dawniej niejednokrotnie w innych formach jak np. separatyzm getta, bojkot szkoły i t. d. występującej) opóźnieniu lub chwilowemu zastojowi, jednakowoż niedający się wprost w biegu zatrzymać. Uobywatelenie ludności żydowskiej w duchu zgodnego współżycia z otoczeniem nie daje się żadną fikcyą państwa palestyńskiego lub sojuszem przedwyborczym naruszyć w podstaw. Mechanicznie, niemal automatycznie dykonywa się od stu lat przeszło ten proces asymilacyjny, proces przesiąknięcia kulturą polską, proces przyjęcia od otoczenia polskiego warunków kulturalnych, z postępem czasu zharmonizowanego życia.

Stąd to pochodzi, iż „organizacya" wszystkich tych, którzy się asymilują, nie jest organizacyą samorzutną, lecz reakcyą na organizowanie się separatystów. Boć przecież asymilowanie się jest funkcyą życiową, jak np. kształcenie. Gdyby nie było separatystów, nie byłoby też odrębnej organizacyi asymilujących się, będącej *contradicto in adiecto*. To też w Polsce tylko wówczas zachodziła potrzeba odrębnej organizacyi asymilujących się, ilekroć zmora separatyzmu na krótki coprawda czas tamować się starała ów proces dziejowy. W roku 1907 jako reakcya przeciw organizacyi separatystycznej, jako rezultat wzmagających się wpływów syonizmu, powstać musiała niestety taka odrębna organizacya asymilują-[illegible]

— Więc Pan nie przez organizacyą asymilatorów dojść pragnie do rozwiązania kwestyi żydowskiej?

— Nie. Wierzę w instynkt samozachowawczy żydów. Zobaczą oni już w niedługim czasie, że separatyzm wiedzie ich na manowce, iż niepodobna wstrzymać w biegu koła rozpędowego asymilacyi, uobywatelenia żydów w duchu zgodnego współżycia z otoczeniem. Wtedy syonizm straci grunt pod nogami i stanie się tem, czem był przed laty, t. j. szlachetną a niewinną utopijną fantasmagoryą kilkudziesięciu jednostek, marzących o ojczyźnie hen za siedmioma

rzekami, siedmioma górami... Żydzi dojść muszą sami do przekonania, iż syonizm podjął się pracy syzyfowej pogodzenia utopii z codziennością życia — i odwróca się odeń. Zanadto ich gniecie życie, zanadto absorbuje walka o byt, aby się długo jałowem syonizowaniem przejąć mogli. Zanadto są zresztą mądrzy...

Fel.

Prawo autorskie.

Dnia 11 b. m. w Tow. Artystycznem odbyło się zebranie, poświęcone spra- [illegible] prawa o własności literackiej, muzycznej i artystycznej. Projekt, opracowany przez ministra sprawiedliwości, ma przyjść pod obrady Dumy zaraz po feryach świątecznych. Z tego powodu adw. Franciszek Nowodworski organizuje szereg posiedzeń z udziałem przedstawicieli świata artystycznego, literackiego, muzycznego celem dostarczenia Kołu polskiemu materyałów do wystąpienia w tej sprawie. Według projektu ministeryalnego prawo autorskie ma się rozciągać na:

1) utwory literackie, tak piśmienne, jak ustne (mowy, odczyty, referaty, kazania (!) i t. p.

2) utwory muzyczne a w tej liczbie i improwizacye muzyczne.

3) utwory artystyczne (malarskie, rzeźbiarskie i snycerskie).

4) utwory fotograficzne i im podobne.

Autor posiada prawo wyłączne wszelkiemi sposobami rozpowszechniać, ogłaszać i odtwarzać swe utwory. Nie przekracza prawa autorskiego, kto korzysta z cudzego utworu dla stworzenia nowego, zasadniczo różniącego się od tamtego, ani kto skopiuje cudzy utwór wyłącznie dla użytku osobistego, bez umieszczenia na kopiach podpisu lub monogramu artysty. Prawo autorskie projekt ministeryalny przyznaje:

1) co do utworów wydanych w Rosyi — wszystkim autorom i ich spadkobiercom niezależnie od ich poddaństwa.

2) co do utworów wydanych zagranicą— autorom poddanym rosyjskim i ich spadkobiercom, choćby ci byli poddanymi zagra- [illegible]

Do utworów literackich, muzycznych i artystycznych mają spadkobiercy prawo wyłączne w ciągu 50 lat od śmierci autora, zaś do utworów fotograficznych i im podobnych tylko w ciągu lat 5 od chwili ich wy- [illegible]

Wydawcy gazet, tygodników i innych publikacyj peryodycznych, a także słowników encyklopedycznych, almanachów i wydawnictw zbiorowych, ułożonych z pojedynczych utworów różnych autorów mają wyłączne prawo powtarzania tych wydawnictw w tej samej formie w ciągu lat 50 od chwili ich ukazania się. Natomiast współpracownik takiego wydawnictwa ma prawo autorskie do swego utworu ograniczone, tj. bez zgody wydawcy nie może przedrukować go przed upływem 3 miesięcy od chwili umieszczenia w wydawnictwie zbiorowem.

Przy korzystaniu z cudzych prac obowiązkowem jest przytaczanie nazwiska autora i źródła, skąd wyciąg został zrobiony.

Osoba, której częściowo lub w całości ustąpione zostało prawo autorskie do danego utworu, nie ma prawa bez zgody autora lub jego spadkobierców wydawać go lub wykonywać publicznie z uzupełnieniami lub skróceniami, prócz zmian wywołanych jawną koniecznością, takich, na które autor nie mógłby się nie zgodzić. (?!)

Listy prywatne, nieprzeznaczone przez autora do druku, mogą być wydane tylko za wspólną zgodą autora i osoby, do której były pisane. Po upływie 50 lat od śmierci obu korespondentów listy prywatne mogą być ogłaszane bez niczyjego pozwolenia. To samo tyczy się pamiętników.

Przeróbka utworu powieściowego w formę dramatyczną lub dramatu w formę powieściową bez zgody autora jest niedozwolona.

Przedruk w Rosyi utworów literackich, wydanych zagranicą, jest niedozwolony bez zgody osób, mających do nich prawo autorskie według praw kraju, w którym te utwory były wydane.

Autor utworu, wydanego w Rosyi, a także poddany rosyjski, który wydrukował swój utwór zagranicą, korzystają z wyłącznego prawa tłomaczenia go na obce języki, o ile na stronicy tytułowej lub w przedmowie zastrzegli sobie to prawo.

Utwory, wydane jednocześnie w kilku językach, uważane są w tych wszystkich językach za oryginalne. Utwory obcych poddanych, wydane zagranicą, mogą być tłomaczone w Rosyi na język rosyjski i na inne języki, o ile umowy Rosyi z obcemi mocarstwami nie zawierają przepisów przeciwnych. Tłomacz korzysta z prawa autorskiego tylko w stosunku do własnego przekładu; nie przeszkadza to jednak innym osobom tłomaczyć tego samego dzieła. Mowy, wygłaszane publicznie mogą być drukowane bez zgody autora. Winny wykroczenia przeciwko prawu autorskiemu podlega karze do 500 rubli lub uwięzieniu do 3 miesięcy.

Tak się przedstawia w zarysach najogólniejszych projekt ministeryalny.

W przyszłym numerze umieścimy głosy bezpośrednio zainteresowanych, a więc literatów, artystów plastyków i muzyków.

P. W.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Wszechmoc frazesu.

W[illegible] i wesołe, przekonałem się, że najjałowszym i najweselszym jest „bojkot towarów niemieckich". Od czasu, gdym śród kolegów gimnazyalnych zdobywał szyszkami urządzoną na wzgórzu leśnem Somosierrę, powoływany byłem do podobnej kampanii dopiero w tych „bojkotach". A było ich już kilka — pierwszy, zdaje się, po rzuceniu przez Bismarka hasła *ausrotten* — wszystkie zaś miały przebieg i wynik jednakowy. Zawsze wypowiadał wojnę i nakazywał mobilizacyę sił przemysłu krajowego parlament dziennikarski, w którym znaczną większością głosów zapadała uchwała: „zerwać stosunki z Niemcami". Natychmiast meldowali się ochotnicy—przeważnie drobniejsi kupcy i przemysłowcy z podeptanymi interesami — którzy ogłaszali publicznie, że obłożyli klątwą handlową ziemię krzyżacką, że będą sprowadzali towary skądinąd, że zmyli głowy paru firmom hakatystycznym i t. d. Ogółem tych bojowców, którzy przedefilowali uroczyście przez kolumny gazet z chorągwią odwetu narodowego, było co najwyżej 20, a suma „zerwanych stosunków" dosięgała w pieniądzach około 2 [illegible] rb. Po trzech lub sześciu miesiącach gwar wojny przycichał, odgłosy pukaniny bojkotowej stawały się coraz rzadsze, a wreszcie cała partyzantka przelatywała szybko w krainę snów dawno prześnionych. Tak było wielokrotnie.

I oto znowu zostaliśmy wezwani do „bojkotowania towarów niemieckich". Ponieważ rezultat tej ostatniej mobilizacyi jest z góry zapewniony i wiadomy, więc nie tracąc czasu na rozwiązywanie znanej zagadki, zastanówmy się tylko nad przyczynami, które ją ciągle przed nami stawiają i ciągle w jednaki sposób rozwiązują.

Jest w niej przedewszystkiem jeden szczegół bardzo dziwny. Polacy należą do zaboru pruskiego, wszystkie sposoby tępienia ich wynajduje rząd pruski, wszystkie jego zbrodnie uprawnia parlament pruski a tą wyłączność rozboju i ciemięztwa jest tak pilnie strzeżona, że prezes ministrów pruskich, który jest równocześnie kanclerzem Niemiec, nie pozwala nigdy w sejmie Rzeszy podnosić spraw polskich, uważając je za leżące po za granicami jej interesów i władzy. Dlaczego my pomimo to wypowiadamy wojnę handlową nie Prusom, lecz Niemcom? Dlaczego chcemy uniezależnić się ekonomicznie od ostatnich—co jest niemożliwe,zamiast tylko od pierwszych—co jest do pewnego stopnia możliwe? Dlaczego my pomnażamy sobie liczbę przeciwników i wrogów, których pokonać mamy, zamiast ją ograniczyć? Oto dlatego, że w każdej walce mniej dbamy o skuteczność broni, niż o szum huzarskich skrzydeł. My jesteśmy przedewszystkiem narodem grzmiącego słowa. Jaka jest rzeczywistość, do czego nas zmusza i na co pozwala konieczność — to drobiazg, główna rzecz — dobra poza, giest, deklamacya. Frazes kazał nam po powstaniu listopadowem uparcie wierzyć i głosić, że wkrótce cała Europa pomści się za nasze krzywdy, frazes kazał nam wysyłać z Francyi do kraju po kilkudziesięciu uzbrojonych ludzi dla zwyciężenia Rosyi, jak dziś obiecuje nam to samo osiągnąć zapomocą napadów na poczty i sklepy monopolowe; frazes rzucił nas w niezliczoną ilość odmętów złudzenia; frazes uwieńczył nas wszystkimi wawrzynami Don Kiszotów; frazes ciągle nas bałamuci, oszukuje, ośmiesza i kopie nam coraz głębszy grób. Ten sam frazes również upewnił nas, że jeśli pewnego dnia postanowimy „zbojkotować towary niemieckie", czyli: jeśli dwudziestu kupców polskich przestanie je sprowadzać jawnie przez miesiąc i jeśli tyluż Jowialskich powtórzy nam w „ankiecie" dziesięć razy już opowiedzianą bajkę o czapli na wysokich nogach, to tak ukarzemy Prusaków za wszystkie ich przeciwko nam łotrostwa, że im raz na zawsze odechce się nas gnębić. Wszechmocny frazes i tu dokona cudu, podczas gdy prawda spłynie po naszym mózgu, jak woda po łusce ryby. Niedawno miałem sposobność przekonać się o tem. Towarzystwo Kultury Polskiej zaczęło wydawać organ poświęcony badaniom jej potrzeb i stanu. W pierwszym numerze tego miesięcznika znajduje się artykuł o „szkołach" — owoc ogromnej pracy zbiorowej, w której wzięło udział grono osób dla wydobycia z urzędowego źródła kilkudziesięciu cyfr niezmiernie ciekawych i wymownych. Cyfry te, wyprowadzone na jaw po raz pierwszy, dostarczają nieocenionych dowodów, dających się zużytkować na każdem polu w walce o oświatę — w Dumie, w prasie, we wszystkich głosach publicznych. Zdawało się, że one będą natychmiast podane do wiadomości społeczeństwa, potrzebującego właśnie takich argumentów dla swej obrony. Tymczasem ani jedno pismo war- [illegible]

Ale gdyby w „Kulturze Polskiej” znalazły się huczne frazesy, gdyby tam krzyknięto: „świder polski wwiercił się już głęboko w skałę rusyfikacyi i niedługo przebije w niej tunel dla oświaty narodowej” — nie byłoby końca oklaskom. Podobnie rzecz się ma z „bojkotem towarów niemieckich”. Czy on jest wykonalny — o to wcale nie troszczą się dowódcy „uruchomienia produkcyi krajowej”, bo im chodzi o frazes, taki frazes, który by naoliwił gardziołka szpaków narodowych.

Ponieważ należę wraz z 8 milionami moich rodaków w Królestwie Polskiem do tej ciemnej tabaki w rogu, która naszą zależność ekonomiczną od zagranicy zna tylko z frazesu, więc nie mogę przytoczyć cyfr i poprzestaję na uwagach ogólnych. Zalecany „bojkot towarów niemieckich” jest niemożliwy tak samo, jak niemożliwem jest zdobycie twierdz przez gromadę zuchów, którzy się rzucą na nie z kijami. Sądzę nawet, że nie dokonałoby tego żadne państwo w świecie, gdyż Niemcy są dziś potęgą nietylko wojskową, ale i wytwórczą tak wielką, że o wyparciu jej z rynków niepodobna marzyć. Jeśli zaś nie zdołałyby tego uczynić Anglia lub Francya, to czemże jest taki zamiar w naszem przedsięwzięciu? Ale czy my nawet go podejmiemy? Czy go podejmie ogromna masa ludzi, którym kieszeń pozwala zważać tylko na cenę towaru, a nie na jego pochodzenie? Czy zamkną dobrowolnie swoje sklepy i kantory albo nawet zrzekną się części swego zarobku tysiące pośredników przemysłu niemieckiego? Czy można liczyć na długi opór jego pokusom ze strony społeczeństwa, którego wytrwałość w najważniejszych sprawach rzadko wytrzymuje cztery pory roku? A gdyby nawet jego nastrój okazał się długo niezmiennym, czy my jesteśmy w stanie z dnia na dzień stworzyć przemysł własny, dogadzający najskromniejszym potrzebom ogółu — my, którzy ogórki kwaszone sprowadzamy z Cesarstwa? Nieśmiertelne cygara austyackie, bojkotowane niegdyś przez Węgrów i wielokrotnie przypominane w naszej prasie dla podtrzymania buntu, nigdy nie osiągały skutku i tym razem również nie pomogą do „zerwania stosunków handlowych z Niemcami”. Takich przewrotów nie dokona ani frazes, ani anekdota.

Więc cóż? Więc dźwigać jarzmo i nawet nie zrobić próby zrzucenia go? Nie, tylko nie fanfaronować, nie durzyć biednego społeczeństwa pustym frazesem i nie zmuszać ludzi nadmiernością wymagań, których oni spełnić nie mogą, do obłudy, kłamstwa i podstępów. My ciągle wypowiadamy wojny, nie przygotowując się do żadnej. Gdybyśmy byli Japonią, wysłalibyśmy do Mandżuryi dla złamania armii rosyjskiej oddział Sokołów a dla zdobycia Portu Artura — Wioślarzów. My jesteśmy ogromnie naiwni i ciągle nam się zdaje, że chwilowy rozpęd zastąpi wszystko. „Bojkotowania towarów niemieckich” wyrzeknijmy się, bo to jest czcza bufonada, ale *zacznijmy* przygotowywać się do wypierania z rynku naszego towarów pruskich, co jest zadaniem znacznie łatwiejszem, a prowadźmy te przygotowania systematycznie, długo, niezmordowanie bez względu na to, czy zbiry hakatyzmu będą znęcali się nad dziećmi polskiemi lub uchwalali prawa wywłaszczenia Polaków z ziemi, czy też nie. Gdyby Europa rzeczywiście dbała o kulturę, a nie spodlała w egoizmie, uznałaby Prusy za ową Kartaginę, która powinna być zniszczona, bo ona podsyca w ludzkości dzikie instynkty i bezkarne gwałty. Z tego bagna rozpływają się zakażonymi strumieniami wszystkie miazmaty moralne po całym świecie. Polska, jako wielokrotna ofiara tej cholery pruskiej, przenoszonej do Rosyi i Austryi, ma najwięcej powodów do nienawidzenia jej gniazda. Ale ona go nie zniszczy a nawet nie osłabi dziecinnemi pogróżkami i sprowadzeniem skądinąd stu tuzinów guzików lub stu funtów lakieru. Tu potrzeba gruntownego zbadania zależności handlowej i własnych sił wytwórczych — o czem my mamy bardzo słabe pojęcie, tu potrzeba długich zabiegów ekonomicznych a nadewszystko wytrwałości, do której my jesteśmy tak mało zdolni i w której tak łatwo omdlewamy, że jeśli siwą klacz pomalujemy na czarno a ona nie urodzi nam karego źrebięcia, porzucamy hodowlę koni. Rozpalmy w duszach naszych ogień, któregoby nie zgasiło najlżejsze dmuchnięcie i dopiero w nim hartujmy narzędzia „bojkotu”, które dziś kujemy młoteczkami frazesu.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

O POGLĄDACH WSPÓŁCZESNYCH NA SKUTKI ZWIĄZKÓW MAŁŻEŃSKICH MIĘDZY KREWNYMI DLA POTOMSTWA. * * * * * * * *

(Szkic biologiczny).

Zagadnienie, wymienione w tytule niniejszego szkicu, było, poczynając od połowy ubiegłego stulecia, przedmiotem niejednokrotnych badań ze strony uczonych i ma już za sobą bogatą literaturę. Pomimo to jednak nie można go uważać za rozstrzygnięte; dziś jeszcze, jak i za czasów Darwina, toczą się na ten temat ożywione rozprawy między konsangwinistami i antikonsangwinistami z tą może tylko różnicą, że dziś postawienie tej samej kwestyi bardziej jest racyonalne, t. j. mniej, niż wówczas, krańcowe. Gdy bowiem zeszłego stulecia antikonsangwiniści przypisywali wszystkie ułomności potomstwa pokrewieństwu między rodzicami, a ich przeciwnicy poprzestawali na fakcie, że w wielu wypadkach pozostawało ono zdrowe, — współczesna wiedza zajęła się zbadaniem i trzeciej możliwości: czy mianowicie pokrewieństwo między rodzicami może mieć wpływ dodatni na potomstwo. Pytanie to nie jest tak bezpodstawne, jakby się napozór wydawać mogło, zwłaszcza, jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy istoty niższe, przedewszystkiem zwierzęta. Fizyologia bowiem roślin tak bardzo różni się od zwierzęcej, iż obserwacye, czynione przez botaników nad zachowaniem się roślin wobec zajmującego nas pytania, nie upoważniają uczonego do wyprowadzania jakichkolwiek wniosków o tem samym zjawisku w świecie zwierzęcym. Nie będziemy się tu więc zastanawiali nad rozlicznemi przystosowaniami, w jakie natura zaopatrzyła rośliny w celu uchronienia ich od samozapłodnienia, szkodliwego dla gatunku i umożliwienia im skrzyżowania [illegible] roslymi osobnikami. Zaznaczę tylko, że w tych wypadkach, gdzie nastąpiło samozapłodnienie u rośliny, pozostaje ono bądź bez skutku, t. j. nie prowadzi do wydania owoców, bądź też w razie owocowania jest potomstwo nieliczne i marniejsze, niż roślina macierzysta.

Jak zobaczymy, świat zwierzęcy żadnych pod tym względem nie przedstawia analogij. Wprawdzie niektórzy hodowcy zwierząt, mający, oczywiście, pod tym względem najbogatsze doświadczenie, twierdzą, iż długotrwała hodowla jednorodna (Inzucht) prowadzi do zwyrodnienia fizycznego rasy (zmniejszenie się wzrostu, płodności i t. p.), przyznają jednak sami, iż następuje to dopiero po upływie wielu pokoleń (nie zaś, jak u roślin, już w następnem), oraz że równolegle z cechami ujemnemi utrwalają się i dodatnie znamiona rasy. Wielu zaś hodowców ujemnych skutków dla potomstwa wogóle nie uznaje i posługuje się hodowlą jednorodną bez jakichkolwiek ograniczeń, otrzymując w ten sposób rasy zwierząt o czystych i utrwalonych znamionach, jak to ma np. miejsce w hodowli angielskich folblutów, merynosów, kanarków i innych.

Badania doświadczalne z tej dziedziny, jakkolwiek bardzo jeszcze dotychczas nieliczne, zdają się również przemawiać na korzyść zwolenników konsangwinizmu w hodowli ras czystych; tak np. Bos, który spostrzeżenia swe czynił na szczurach, mógł dopiero po 20-ym pokoleniu, krzyżowanych w obrębie własnej „rodziny” zwierząt, zauważyć pewne, lecz i wtedy nawet zupełnie nieznaczne znamiona zwyrodnienia.

Widzimy więc, że zjawiska ze świata zwierzęcego doprowadzają nas do zupełnie innych wniosków, niż te, jakie się mimowoli nasuwają przez porównaniu ze światem roślinnym. Dla lepszego uwydatnienia tej krańcowej różnicy zaznaczę jeszcze tylko, że podczas gdy, jak wyżej wspomniałam, większość hodowców zwierząt ucieka się do hodowli jednorodnej w celu uszlachetnienia danej rasy, ogrodnik, pragnący otrzymać nową, silną, o pięknych kwiatach odmianę uprawianej rośliny, postara się o skrzyżowanie jej już nietylko z obcym osobnikiem tego samego gatunku, lecz nawet z innym gatunkiem (hybrydyzm).

O wiele mniej pewne są dane, tyczące się człowieka, t. j. wpływu pokrewieństwa między rodzicami na potomstwo, i jeżeli, jak na wstępie zaznaczyłam, dotychczas ścierają się wręcz przeciwne w tym względzie poglądy, to przedewszystkiem skutkiem braku odpowiedniej metody badania. Odpowiedniej znaczy w danym wypadku dostatecznie dokładnej i dającej się zastosować do materyału ludzkiego, jak np. metoda doświadczalna w dziedzinie zoologii. Otóż poszukiwania historyczne dla czasów ubiegłych oraz statystyczne — dla współczesnych, jedyne, jakie z natury rzeczy mogły tu być przeprowadzone, niewystarczają same przez się do rozstrzygnięcia zagadnienia biologicznego, tak jak to zawiłego w dodatku; nieprędko więc jeszcze zapewne nastąpi porozumienie między konsangwinistami i ich przeciwnikami.

Zobaczmy jednak, do jakich wyników doprowadziły uczonych objektywne badania nad historyą kultury w związku z zajmującem nas pytaniem.

Podług Reibmayr'a [1]) rozwój ludzkości w wysokim stopniu zależny jest nietylko od krzyżowania się ras między sobą, lecz i od tego, czy w danem społeczeństwie członkowie pojedyńczych rodzin mieszają się ze sobą. Jeżeli bowiem, jak to miało miejsce w klasycznych krajach „hodowli jednorodnej” w starożytności: u Indusów, Żydów i Egipcyan, gdzie cały ustrój państwowy opierał się na mniej lub więcej ściśle odgraniczonych kastach, łączą się ze sobą członkowie jednej i tej samej kasty i stan taki trwa w ciągu całego szeregu pokoleń, to rzecz zrozumiała, iż stwarzają się przez to warunki, analogiczne z sztuczną hodowlą zwierząt. Tu, jak tam, musi się z czasem wytworzyć w o-

[1]) Reibmayr. Inzucht und Vermischung beim Menschen. Lipsk. 1897.

brębie danej kasty rasa ludzi o utrwalonych cechach różnych, zależnie od różnego materyału pierwotnego.

W ten sposób powstają udoskonalone, uszlachetnione „rasy" wojowników, kapłanów i in. — pod tym względem wywarła hodowla jednorodna niezaprzeczony i bezwarunkowo dodatni wpływ na rozwój ludzkości. Do pewnego stopnia jednak tylko. Od czasu do czasu bowiem trzeba było krzyżować ze świeżymi, niezróżniczkowanymi jeszcze osobnikami, ażeby ludy po wykrystalizowaniu swych znamion kastowych nie wpadły w stan odrętwienia umysłowego i fizycznego. Że jednak niebezpieczeństwo to, nawet przy łączeniu się ze sobą w całym szeregu pokoleń członków nie jednej tylko kasty, lecz tej samej rodziny, jest niewielkie, dowodzi przykład chociażby królowej Kleopatry, słynnej z mądrości i urody, pomimo że była córką i wnuczką ze związków małżeńskich między bratem i siostrą i pochodziła z dynastyi Ptolomeuszów, w której w ciągu przynajmniej ośmiu bezpośrednio po sobie następujących pokoleń łączyli się ze sobą najbliżsi krewni.

Ale i w czasach współczesnych nie brak przykładów analogicznych. Tak np. mieszkańcy gminy Batz w departamencie dolnej Loary, w liczbie 3300 (w r. 1865) nie utrzymują dzięki temu, iż otoczeni są wysokiemi górami, które ich odcinają od reszty świata, prawie żadnych stosunków po za obrębem zamieszkanego przez nich samych półwyspu. Wskutek tego małżeństwa, zawierane między krewnymi, są w Batz bardzo liczne, a pomimo to Voisin, który stosunkom w tej gminie poświęcił szczegółową monografię, nie widział jakichkolwiek ujemnych skutków ze związków tych dla potomstwa płynących: członkowie trzeciego pokolenia byli jeszcze zupełnie zdrowi, a z 46-u w roku 1864-ym istniejących związków między krewnymi dwa tylko były bezdzietne.

Przeciwnicy konsangwinizmu przytaczają często Żydów na dowód, do jakiego stopnia zwyrodnienia może dojść naród, dzięki tolerowaniu i częstemu zawieraniu związków małżeńskich w obrębie rodziny. Istotnie, badania statystyczne, przeprowadzone w różnych państwach, wykazują zazwyczaj największą odsetkę głuchoniemych, niewidomych, umysłowo chorych etc. śród ludności żydowskiej; nie należy jednak zapominać, że ułomności te mogą Żydzi równie dobrze zawdzięczać złym warunkom życiowym, wiecznym prześladowaniom etc. Przypuszczenie to jest tembardziej uzasadnione, iż Mitchell dowiódł na przykładzie dokładnie przez niego zbadanych rybaków szkockich, jak bardzo wpływ związków między krewnymi na potomstwo zależy od warunków życiowych tych ludzi: niezdrowe mieszkania, niedostateczne pożywienie wywoływały tę lub inną ułomność u potomstwa, nie zaś sam fakt, iż pokrewne sobie istoty dały mu życie.

Analogicznych przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele. Tak np. Schiller—Titz [2]) wymienia m. i. maleńkie plemię sudańskie Baduwisów, którzy w ciągu przeszło 4-ch wieków łączą się tylko w obrębie najbliższej rodziny, pozostając mimo to silną i zdrową rasą.

Fakty więc zarówno ze starożytności, jak i z otaczającego nas życia zaczerpnięte, przemawiają stanowczo przeciwko temu, aby związki, zawierane w obrębie rodziny, mogły same przez się, t. j. bez współudziału innych szkodliwych czynników, wpływać ujemnie na potomstwo. Z drugiej strony jednak pozostaje faktem niezaprzeczonym, gdyż wielokrotnie obserwowanym, że istnieją pewne choroby, które, jakkolwiek nie wyłącznie, jednak z wyraźnem upodobaniem dotykają ludzi, z tych właśnie związków zrodzonych. Przeciwnicy konsangwinizmu przytaczają cały ich szereg: gruźlicę, kretynizm, wole, albinizm, głuchoniemotę i wiele innych. Należy być jednak krytycznym: gruźlica jest chorobą tak powszechną, że dowiedzenie wpływu tak drobnego w każdym razie czynnika etiologicznego, byłoby zadaniem niełatwem i niedość pewnem; dotychczas nauka nie posiada też żadnych danych na dowód, iż tak jest istotnie. Jeszcze mniej uzasadnione jest to twierdzenie w stosunku do chorób tak wybitnie endemicznych, jak wole i kretynizm. Wszak z całą pewnością możemy twierdzić, że cierpienia te są w związku — wprawdzie dotychczas zupełnie jeszcze niewyjaśnionym— z właściwościami geologicznemi danej miejscowości.

Niemniej przeto pozostają jeszcze trzy choroby, które w tak znacznej odsetce wypadków dotykają potomstwo rodziców—krewnych, iż nawet najzupełniej bezstronnego obserwatora musi zależność ta uderzyć. Są to: zapalenie barwikowe siatkówki (retinitis pigmentosa), wrodzona głuchoniemota i idyotyzm.

Przyjrzyjmy się bliżej istocie tych cierpień i statystyce ich ofiar. Zapalenie barwikowe siatkówki, będące najczęstszą przyczyną t. zw. kurzej ślepoty w początkowych swych stadyach a zupełnej w bardziej posuniętych, dotyka, jak to Liebreich już w r. 1861-ym stwierdził, w ogromnej ilości wypadków potomstwo związków konsangwinicznych, przytem zazwyczaj kilkoro rodzeństwa w jednej rodzinie pada ofiarą tego cierpienia (t. zw. dziedziczność poboczna). Z bardzo dokładnych obliczeń statystycznych wynika, że 20% wypadków zapalenia barwikowego siatkówki przypada na potomstwo związków konsangwinicznych, z tych zaś więcej niż w połowie wypadków występuje ono śród rodzeństwa wielokrotnie. Samo cierpienie jest wybitnie dziedziczne, przytem najczęściej nie bezpośrednio, gdyż przechodzi zazwyczaj nie z rodziców na dzieci, lecz z dziatków na wnuków, z wujów na bratanków i t. p. W rodzinach dotkniętych zapaleniem barwikowem siatkówki występują bardzo często i inne ułomności: głuchoniemota, idyotyzm, potworności kończyn, wrodzone cierpienia oczu i inne; z nich głuchoniemota i idyotyzm są w wysokim stopniu chorobami dziedzicznemi. 20% wypadków wrodzonej głuchoniemoty przypada na potomstwo małżeństw konsangwinicznych, przyczem niebezpieczeństwo jest tem większe, im pokrewieństwo bliższe. Fatalniej jeszcze przedstawia się ta odsetka w stosunku do idyotyzmu: z badań statystycznych, przeprowadzonych przez Mayeta [3]), wynika bowiem, iż dzieci, zrodzone w kuzynostwie są dwa razy, z wuja i siostrzenicy — prawie 3 razy częściej, niż pozostała ludność umysłowo upośledzone. Ma to miejsce i wtedy, gdy rodzice są zupełnie zdrowi, gdzie więc faktu idyotyzmu u potomstwa nie można kłaść na karb dziedziczności. Zresztą, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, iż w bardzo wielu wypadkach idyotyzmu dziedziczność odgrywa też rolę, pamiętać należy, że istnieją formy chorób umysłowych o charakterze bardziej dziedzicznym, które jednak śród potomstwa krewnych nie wykazują większej liczby ofiar. Na tych faktach opiera Mayet swą teoryę szkodliwości związków konsangwinicznych, jako takich, t. j. niezależnie od czynnika dziedziczności (w statystyce swej, obejmującej przeszło 150,000 pacyentów pruskich zakładów dla chorych umysłowych, uczynił Mayet próbę oddzielnego rozpatrywania wpływów dziedziczności i powinowactwa). Wszystkie wyżej rozpatrywane objawy degeneracyi czyni Mayet w ten sposób zależnemi od zgubnego wpływu związków, niezasilanych dopływem świeżej krwi. Teorya ta jednak nie wytrzymuje krytyki naukowej. Rozważając rzecz bowiem teoretycznie, możemy przytoczyć argument, że patologia nie zna takich czynników zewnętrznych (z bardzo nielicznymi wyjątkami, jakim jest np. alkohol), któreby zdolne były działać niszcząco na plazmę zarodkową, wytwarzając w ten sposób ułomny, zwyrodniały zarodek. Podług Mayeta zaś musielibyśmy przyjąć, że jednostki, zawierające związki konsangwiniczne, obdarzone są temi zagadkowemi własnościami.

Tyle teorya. Ale i fakty życia rzeczywistego nie upoważniają nas do pominięcia dziedziczności na korzyść li tylko czynnika pokrewieństwa. Inaczej mówiąc, zjawiska degeneracyi u potomstwa związków konsangwinicznych dają się wytłomaczyć jedynie na zasadzie praw dziedziczności. Podług Krauza [4]) mamy tu do czynienia z wypadkiem potęgowania się ostatecznego wyniku dzięki wzmożonemu działaniu jednakowych skłonności u obojga rodziców. Tkwiąc w każdym z nich oddzielnie, posiadają one zbyt małe natężenie, by módz się odbić na potomstwie i nadać mu jakiś określony, ujemny lub dodatni charakter; stąd wynika, iż zwykliśmy uważać takie osobniki za zdrowe a potomstwo ich — za nieobarczone dziedzicznie, jak to czyni również Mayet.

Istotnie, osobniki takie z drzemiącymi w nich zarodkami tej samej głuchoniemoty, idyotyzmu i innych własności, które dopiero i tylko w razie zawarcia związku konsangwinicznego wystąpią wyraźnie u potomstwa, są jeszcze same przez się zupełnie normalne; stąd więc pozorna szkodliwość powinowactwa jako takiego, polegająca na nieuwzględnieniu prawa potęgowania się skłonności dziedzicznych przez sumowanie się tychże; pozostaje jednak niewyjaśnionem, dlaczego we wszystkich wypadkach związków między krewnymi występują stale te same choroby u potomstwa. Na pytanie to odpowiada Feer [5]), który w swych wywodach teoretycznych podziela stanowisko Krauza, następującą hypotezą: istnieją specyalne, dla każdej choroby odmienne właściwości dziedziczne. Gdyby dziedziczność, jak tego chce Mayet, nie odgrywała w zajmującem nas zagadnieniu żadnej roli, musiałyby u potomstwa występować wszystkie możliwe choroby. Fakt, iż tak nie jest, jest skutkiem specyficznych własności dziedzicznych wyżej wspomnianych kilku cierpień, które w silniejszym, niż wszystkie pozostałe, stopniu podlegają prawu potęgowania się cech dziedzicznych.

Słuszności tego rozumowania dowodzi również tak często obserwowane zjawisko powtarzania się tej samej choroby wielokrotnie śród rodzeństwa: skoro bowiem organizmy obojga rodziców ukrywają w sobie skłonności do zapalenia barwikowego siatkówki np., to jest zupełnie zrozumiałe, iż cierpienie to może być po kolei przekazywane każdemu na świat przychodzącemu potomkowi. Wypadki te (zapalenie siatkówki i wrodzoną głuchoniemotę) odróżnia Feer od innych, na zasadzie zwykłych praw dziedziczności w normalnych małżeństwach występujących t. zw. „chorób dziedzicznych" i określa je, jako „zwyrodnienie dziedziczne".

Widzieliśmy, iż związki konsangwiniczne są najczęstszą tego przyczyną — stąd wskazówka praktyczna, na którą, niezależnie od sporów teoretycznych—godzi się większość

[2]) Folgen, Bedeutung und Wesen der Blutverwandtschaft. Lipsk. 1892.

[3]) P. Mayet Verwandtenehe und Statistik. Berlin 1903 r.

[4]) Fr. Kraus. Blutverwandtschaft in der Ehe und deren Folgen fur die Nachkommenschaft. Monachium 1904. (w dziele zbiorowem Krankheiten und Ehe).

[5]) Der Einfluss der Blutverwandtschaft der Eltern auf die Kinder, odczyt wygłoszony na zjeździe przyrodników i lekarzy w Sztutgarcie w 1906 r.

autorów, iż należy w miarę możności związków takich unikać wogóle, specyalnie zaś w razie istnienia jakichkolwiek wyraźnych anomalii dziedzicznych. Niektórzy lekarze posuwają się w walce przeciw małżeństwom między krewnymi tak daleko, że żądają wzbronienia ich przez odpowiednie ustawy. Nie zapominajmy jednak, iż niema dotychczas praw, ograniczających związki małżeńskie ludzi, dotkniętych gruźlicą, przymiotem, alkoholików i in., a w tych wypadkach niebezpieczeństwo, grożące potomstwu, jest przecież stokroć większe, niż gdy łączą się ze sobą jednostki zdrowe, choćby i pokrewne.

D-r. H. Rozenblatówna.

LITERATURA I SZTUKA.

MONSALWAT

(Artur Górski: Monsalwat).

Poemat o Mickiewiczu — o stopniach, po których wstępował królewski duch jego, o wielkiej walce i wielkiem dążeniu, o blasków pełnym i pełnym cierpienia żywocie, o tworzeniu i łamaniu się i mocowaniu w sferach ducha — o wielkim artyście i większym jeszcze człowieku, którego arcydziełem — poemat życia własnego.

Przed kilku laty stanął Mickiewicz w całej swej tragicznej wielkości przed oczyma następcy swego—Wyspiańskiego — i powstała dziwna tragedya mickiewiczowska... „Legion", osnuła na tle tej epoki, która dotąd jeszcze dla ogółu jest w mgły i mroki spowita, w której poeta nie ze słów, lecz z tonów życia realnego tworzył pieśń potężną. Co w wizye poetyckie ujął Wyspiański, to stara się w jednolitej, ideowej całości przedstawić Górski, odtwarzając linie duchowych dróg Mickiewicza. Jest — mimo wielkiej różnicy stanowiska ideowego — wielkie pokrewieństwo duchowe między „Legionem" a „Monsalwatem" — może więcej nawet niż pokrewieństwo: może „Legion" przyczynił się do ostatecznego ukształtowania dzieła, które w zarodkach tkwiło w duszy Górskiego jeszcze przed ukazaniem się „Legionu", wtedy, gdy jako apostoł idei mickiewiczowskiej wystąpił w krakowskiem *Życiu*.

Jest to największym może tryumfem poety, jeśli twórczość jego nie zamyka się w obrębie jego dzieł własnych: własnego życia, jeśli dalej tworzy — w duszach innych. Mickiewicz, który „pełnieciem swego wiosła" poezyi i życia narodu kierunek wyznaczył, był z rzędu takich wiecznie tworzących twórców. I dzieło Górskiego, wyrosłe z wżycia się w ducha poety, z przeżycia jego walk duchowych, jest owej nieśmiertelnej twórczości przepięknym pomnikiem.

Życie Mickiewicza w narodzie jest jednym z najważniejszych faktów naszych dziejów obecnych; ale dla ogółu i w duszy ogółu polskiego żyje tylko pewien kompleks uczuć i idei Mickiewicza, żyją jego dzieła sztuki, żyje wreszcie on sam, jako symbol. Dla Górskiego natomiast żyje przedewszystkiem Mickiewicz - człowiek w swym organicznym, konsekwentnym rozwoju, ujmującym w żywą formę szereg narodowych i ogólnoludzkich zagadnień, wcielającym pewne wieczne wartości; on w nim szuka nie nieśmiertelnej sztuki, ale nieśmiertelnego życia: na drogach życia Mickiewicza szuka odpowiedzi na żyjące w nim samym zagadnienia.

„Problem życia Mickiewicza — powiada Górski — jest problemem każdego z nas. W życiu jego są rzeczy, należące do pewnej tylko generacyi i te razem z generacyą wymarły. Ale obok nich są tam rzeczy, należące do generacyi obecnej, stojące na jej mierze czasu. A obok tych ostatnich jeszcze inne, nienależące do żadnej epoki, rzeczy wieczne, przynależne człowiekowi wiecznemu".

Życie Mickiewicza — to jedno z owych wielkich wcieleń dążenia do ideału, jakiemi są: mit o Prometeuszu — średniowieczne marzenia o świętym Gralu i świętej górze zbawienia, Monsalwat — „Faust" Goethego. Z tego stanowiska stara się Górski uchwycić i wyjaśnić treść istotną i ewolucyę jego duszy, koleje jego walki duchowej z losem, przybierającej na tle jednolitego dążenia idealnego rozmaite formy. Oparta ona na zasadniczym charakterze typowo etycznej organizacyi duchowej Mickiewicza, która wreszcie doprowadza do tego, że etyk w nim zabija artystę. Dążenie Mickiewicza zmierza przedewszystkiem do poznania prawdy i zyskania w niej podstawy dla duchowej jedności i działania. Prawdy tej szuka w sobie — i objawieniu. Jednoczy się w nim bowiem dążenie do indywidualizmu, do wyzwolenia jaźni — dążenie do wiary, do zdobycia metafizycznej pewności. Cel jego jednak leży po za sferą własnego „ja": jest nim zbawienie narodu i zbawienie ludzkości, wytworzenie typu „człowieka wolnego", przez ofiarę dochodzącego do prawdy i zbawienia. A jak wszystkie natury etyczne, mające budowę ducha opartą na sumieniu, walczy on ustawicznie z grzechem. Że zaś ciągle odezwuje i widzi dwoistość i rozbieżność dróg, wiodących do celu, więc antagonizm uczucia i rozumu staje się zasadniczym motywem jego twórczości.

Swe dążenie i swe siły uświadamia sobie w „Odzie do Młodości" i w „Farysie". W więzieniu poślubia sprawę narodową; pochłania go idea wyzwolenia narodu przez siebie. W Rosyi, pod wpływem zwątpienia w naród i w moralny porządek świata, następuje etyczne załamanie, wyrażone w „Wallenrodzie". Z niego wypływa apatya owa, która panuje w duszy Mickiewicza w czasie powstania. Nowy wybuch odsłania tajnie jego duszy w „Improwizacyi", jednym z poematów, w których wypowiedziała się dusza ludzkości, dotykając wiecznych, zasadniczych problemów życia: szukania wartości niezawinionego cierpienia, zdobywanie dróg do oswobodzenia. Żądza działania i cudu, wrodzony despotyzm uczucia uniosły Mickiewicza; z drogi tej zawrócił, z bohaterstwa przeszedł do mesyanizmu; ofiarę zrobił z ducha — tak dalece, że na lata całe zatracił królewską wielkość. Aż odnalazł ją w epoce towianizmu — i szedł wielki, potężny, drogą czynu i pracy i walki ku ideałowi.

...W czasie, gdy świat się ciągle staje „giełdą bez Boga", gdy panoszy się „homme mediocre", gdy celem zabiegów jest coraz bardziej ów wyszydzony przez Zaratustrę „ostatni człowiek", ożywczem tchnieniem owiewa książka, w której czuć ton mickiewiczowskiego ducha, w której odsłania się w blaskach dalekich — „Monsalwat".

Z Teatru Wielkiego.

„Bolesław Śmiały" *Wyspiańskiego.*

Pierwsze przedstawienia „Bolesława Śmiałego" w Warszawie były istotnie bardzo smutne. Na scenie brak temperamentu i stylu, w sali pustki i niezrozumienie. Nie ratowały sztuki stylowe dekoracye Wyspiańskiego, owszem powiększały jeszcze wrażenie zupełnego braku stylu w grze artystów. Z tych p. Ladnowski istotnie nie nadawał się zupełnie do roli, inni aktorzy nie grali wcale Wyspiańskiego, najlepiej szło tym, którzy żyli niegdyś w Krakowie.

Prasa codzienna nie szczędziła przygan dyrekcyi (tej bardzo słusznie), artystom i publiczności.

Ale artystów tłomaczy to samo, co publiczność: brak odpowiedniej kultury i odpowiedniego przygotowania. Warszawa nie znała z Wyspiańskiego nic. Kraków szedł z nim razem drogą jego rozwoju. Widział „Warszawiankę", „Wesele", „Wyzwolenie", i dopiero potem „Bolesława Śmiałego". A czyż urywki „Wesela" w układzie i wykonaniu sceny warszawskiej miały cokolwiek wspólnego z Wyspiańskim? Warszawa nie mogła poznać Wyspiańskiego, bo jej na to nie pozwalały stosunki polityczne. Nawet zapoznanie się z nim w druku było utrudnione (i jest jeszcze dzisiaj). Zresztą lektura dramatów Wyspiańskiego nie może lada profana przygotować do wrażeń scenicznych z tych dramatów. Z Wyspiańskim ma się rzecz tak, że właśnie sceniczne zjawienie jego dramatów przygotowuje do ich lektury. Lektura może nawet zniechęcić do sceny. A teraz inny czynnik: „krakowszczyzna" w utworach Wyspiańskiego, która je czyni szczególnie drogimi i szczególnie zrozumiałymi dla mieszkańców i znawców Krakowa. O tym czynniku i niektórych innych pomówimy dalej obszernie; tutaj nadmieniliśmy je tylko, przytaczając to wszystko, co przeszkodziło powodzeniu „Bolesława" na scenie warszawskiej. W rozważaniu tego nie sposób także pominąć, że niestosownie postąpiła dyrekcya teatru, wyznaczając premierę poważnej sztuki na niedziele w godzinach popołudniowych — wbrew dotychczasowym zwyczajom, i źle obsadzając rolę główną. To także przeszkodziło w wysokim stopniu powodzeniu sztuki. Można być pewnym, że gdyby dyrekcya zaprosiła była do głównej roli jakiegoś znakomitego a odpowiedniego dla niej artystę, publiczność byłaby przyszła.

A teraz, zająwszy się samem wnętrzem sztuki, zapytajmy, czy ocenili i wyjaśnili je należycie recenzenci Warszawy? Niezupełnie. Tak np. p. Rabski w *Kuryerze Warszawskim*, pisząc o „Bolesławie Śmiałym" trzeźwo i starając się dostrzec jego wady zasadnicze, zamało pamiętał o tem, że to sztuka zupełnie *nowa* i że ta właśnie oryginalność stylu stanowi jej tajemnicę. P. Rabski doszedł do przekonania, że „Bolesław" jest jednem z najsłabszych dzieł Wyspiańskiego. Ja np. doszedłem do wprost przeciwnego zdania: Uważam go za jedno z najlepszych. Zastanowiłem się nad źródłami owego — mojem zdaniem — mylnego przekonania. Oto p. Rabski zamało rozważył psychologię dramatu, pierwiastki jego myślowe i ideowe, zawiele i jednostronnie zajął się jego budową. Po za tem niewłaściwości recenzyi warszawskich mają te same źródła, z których wypłynęło niepowodzenie sztuki wśród ogółu warszawskiej publiczności.

Ja, biorąc asumpt ze zbyt niedokładnego rozważenia strony myślowej, ideowej—dramatu, ją przedewszystkiem będę się starał tutaj rozwinąć. Zaznaczę z góry, że mojem zdaniem „Bolesław Śmiały" jest wielkiem dziełem sztuki, z zastrzeżeniami tylko co do trzeciego aktu—i że tę swoją wielkość zawdzięcza właśnie ogromnemu skupieniu myśli i jasnemu postawieniu idei. Jest to—krótko mówiąc — dramat w wielkim stylu, o niezwykle silnem napięciu myślowem. Trzeba tylko pojąć dobrze błyskawice, które rozświecają mroczne jego wnętrze.

Jest „Bolesław Śmiały" bratem duchowym "Króla - Ducha", tego samego, który mówi o sobie: „Postanowiłem niebiosa zatrwożyć, — zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,—aż się pokaże Bóg w niebiosach—blady" („Król - Duch" Słowackiego pieśń 2, rapsodu 1). Znajduję jeszcze kilku miejsc w poemacie Słowackiego, które jakoby Wyspiański pobrał za motywy i osnuł na nich swoją symfonię o Bolesławie. „Jam jest bicz okropny, Boży" — woła Król-Duch, a gdzieindziej mówi: „A tymczasem mię wielki Pan niebieski ubierał w grozę i w powagę strachu. A strach był jakiś ciemny i królewski, który napełnił wszystkie kąty gmachu", ale gdzieindziej: „Lecz co dziwniejsza, że tak próchniejący, taki upadły i taki zużyty, czasem się czułem jak anioł gorący, gotów ukochać świat i nieść w błękity tę ziemię"... Rapsod ginie z ręki królewskiej, przyniósłszy pierwszy „opór ducha". Motywów i analogij jest wiele, aż do owego pragnienia i określenia: „Już więcej nie jesteście sługi mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi. Kupiłem naród krwią... i nad jej strugi podniosłem ducha, który śmiercią gardzi". Może też o sobie powiedzieć Bolesław Śmiały jak Król - Duch: „Wszystko, com czynił, szło z jednego wątka"...

Przystępując do wyjaśnień ideowych „Bolesława", chciałem zaznaczyć tylko to pokrewieństwo jego z wielkim poematem Słowackiego. Sądzę, że ono odrazu wiele wyjaśni.

Bolesław już w pierwszej scenie, w rozmowie z Krasawicą, pod wrażeniem bliskiego starcia z bratem i biskupem, mówi o sobie:

Gdzie mnie wola, nie zgadną!
Jako prutem rwie rzeka!
Nic mi zabić człowieka;
Sądom moim śmierć kumą doradną.

W ten sposób charakteryzuje sam najlepiej rwący prąd swego ducha, któremu istotnie niczem jest zbrodnia, niczem krew ludzka — w drodze do ogromnego celu woli. Położyłbym nacisk właśnie na tę tajemniczą wolę, o której Król mówi, że nieodgadniona jest dla ogółu. W związku z tem stają nadzwyczajne wybuchy tuż po klątwie, kiedy Król żegna rycerstwo:

...Póki ja żyję, sława poty żyje.
Bywajcie zdrowi—z wami mnie markotno,
Chociaż was dużo, ale mnie samotno.
Bywajcie zdrowi, — ja z innego świata...

Słowa te staną się zupełnie zrozumiałe w dalszym biegu dramatu. Teraz zaznaczamy je tylko dla uwydatnienia poprzednich. Idźmy za biegiem dramatu.

Król już w pierwszej scenie występuje jako człowiek nieokiełzanych popędów. To wrażenie pierwotności natury podnosi obecność kochanki, Krasawicy, pół-wieśniaczki, pół-rusałki, przedstawicielki mitycznego świata pogańskiego, która przez to jest przedstawicielką nietylko pierwotnych, miłosnych popędów Króla, ale i pierwiastku pogańskiego w jego postaci duchowej i w jego krwi; nadto jest doradczynią krwawych czynów. O tych krwawych czynach dowiadujemy się w scenach zaraz następujących, kiedy się piętnuje sądy królewskie jako „katowanie powszednie"; sądy te dotykają najsrożej rycerzy, którzy Króla opuścili podczas wyprawy kijowskiej, i żony, które zdradziły mężów. Te czyny królewskie stają się powodem spisków, wreszcie otwartego oporu, na którego czele staje biskup Stanisław. Zawiązuje się więc starcie dramatyczne. Dwaj potężni stają naprzeciw siebie. Jak wygląda bliżej to starcie? Oto biskup postanawia być obrońcą katowanych, czuje się zupełnie uprawnionym i silnym. Król widzi w tem zamach na swoją wyłączną władzę:

„Słysz, mnie, biskupie, pókim ja jest władny,
To nie ty będziesz przewodził nad ludem".

Zasadnicze brzmienie mają już jego słowa o władzy biskupa: „Moc moja z nieba, a twoja służebna!" — i odpowiedź biskupa: „A moja moc wróci podniebna!..." Ale zupełnie zasadniczo i decydująco brzmi określenie króla:

„Bom ja tu na to dan, przez Boga rękę [stawion,
Bym jako Boża rózga bił, jak Boża błogo-[sławion.
. . . .
Żem król, — każę, — Bóg ze mną zbro-[dnie dźwiga!

Przekonanie, że ma być z powołania królem nieokiełzanym, „krwawym", wypowiada Bolesław i później w związku z tem przekonaniem, że Bóg dla niego to starcie z biskupem przeznaczył. Już teraz w atmosferze tych słów postać Króla rysuje się wyraźnie, indywidualnie, tragicznie, jako tego, który z raz obranej drogi ustąpić nie może. Co osłabia ten rysunek Bolesława, to jednorazowość, nie zasadniczość powodów, które Króla do wkroczenia na tę drogę zasadniczą skłoniły,—co jego zasadniczym wynurzeniom daje koloryt zasadniczo *ad hoc* i *ex post*. W tem pierwszem i ostatniem realnem starciu Króla z biskupem postać biskupa rysuje się mniej wyraźnie, a w każdym razie mniej indywidualnie. Wdanie się w tę scenę Krasawicy raz jeszcze uwydatnia rolę krwi i nadto rzuca na całe starcie dramatyczne mistyczne cienie i fatalne mroki pogaństwa jako drugiego, innego świata, na starcie, a w szczególności na losy biskupa Stanisława, który jedyny klnącej Krasawicy patrzył w oczy do końca. *Walka dwóch światów* rysuje się wyraźniej. Ale tragiczność nie przenosi się przez to w dziedzinę wpływów nieokreślonych, mistycznych i fatalistycznych. To tylko atmosfera i cienie. Sama istota zatargu pozostaje w dziedzinie psychologicznej i ideowej, którą określiliśmy powyżej. Co do strony psychologicznej, duże prawdopodobieństwo zyskuje przez to że i w biskupie gra krew, nie bledsza od Bolesławowej. Dość przysłuchać się temu srogiemu dyalogowi, który kończy się ze strony biskupa niby prośbą, ale — jak słusznie chór spostrzega—podobną do groźby. Dla stanowiska biskupa decydujące są jego oświadczenia:

„Stawam tu mocen, pasterz tej owczarni".
A dalej: „Nie przetom, bym się ulakł gróźb, męczarnie". I wreszcie to pełne wyższej świadomości — już niemal proroctwo:

„A moja moc wróci podniebna,
Aże cię skrzydłem uderzy po czole,
Że hełm twój zrzuci w proch pióra sokole".

Gustaw Baumfeld.

(D. n.).

SPRAWY EKONOMICZNE.

Samopomoc ekonomiczna.

Gazety polskie i rosyjskie obiegła przed 2 tygodniami wiadomość, że rząd niemiecki zwrócił się do rządu rosyjskiego w sprawie rozwijającego się w Królestwie Polskiem bojkotu towarów niemieckich.

Rząd niemiecki miał podobno uznać ten bojkot za pogwałcenie traktatu handlowego, zawartego przez Rosyę z Niemcami, — a rząd rosyjski miał dać zapewnienie, że nie pozwoli na rozszerzenie ruchu. Ponieważ wiadomości tej ze źródeł urzędowych dotąd nie zaprzeczono, można ją uważać za prawdziwą.

Zresztą bojkot nietylko absolutny, ale nawet częściowy, jest prawie niemożliwy w niektórych dziedzinach przemysłu. Tak np. kraj nasz wobec wyrobionych już dróg handlowych musi sprowadzać przez Niemcy bawełnę i kawę, bo sam tych towarów nie wytwarza, a posiłkowanie się innem pośrednictwem byłoby bardzo trudne.

To samo da się powiedzieć o wielu innych gałęziach przemysłu. Pamiętać należy, że kiedy się rozegrała tragedya we Wrześni, kraj nasz ogarnięty został również przez poryw bojkotowy, który skończył się na niczem; a przecież wówczas nie byliśmy wyczerpani 2 letnią rewolucyą. Mówić, że obecnie będzie inaczej, bo jesteśmy „dojrzalsi", wydaje się conajmniej naiwnością: narody w ciągu 2 lat nie dojrzewają.

Hasło bojkotu ma jednak swoją stronę dodatnią: obudziło ono ducha inicyatywy ekonomicznej, dało bodźca przedsiębiorczości handlowej, zajęło umysły ideą samopomocy ekonomicznej, która jest jedynem racyonalnem rozwiązaniem sprawy. Takie właśnie stanowisko zajął oddział warszawski tow. popierania przemysłu i handlu, który stworzył specyalne „Koło samopomocy przemysłowo-handlowej.

Zebranie organizacyjne nowoutworzonego Koła odbyło się d. 12-go b. m. Licznie na niem zebrani przedstawiciele świata kupieckiego i przemysłowego wysłuchali ciekawego referatu p. Olszewskiego o „Lidze pomocy przemysłowej w Galicyi dla rozwoju i ochrony przemysłu krajowego". Liga ta liczy już 12,000 członków i posiada 105 t. zw. ogników tj. oddziałów w różnych zakątkach Galicyi.

Cechą główną ligi jest, że nie zna żadnych różnic i że stara się zaprzadz do pracy wszystkich, komu nie obce są jej cele; pociągnięto nawet do tej roboty sferę urzędniczą, co miało — jak twierdził p. Olszewski — ważne znaczenie dla przemysłu. Zajęto się t. zw. uprzemysłowieniem umysłów, a następnie stworzono organ, koncentrujący całą działalność stowarzyszenia t. zw. „biuro" ligi.

Liga powołała do życia wystawę ruchomą, która w ciągu 3 lat objechała wszystkie miasta i miasteczka Galicyi i wszędzie towarzyszyły jej odczyty popularne. Wystawy te zwiedziło 400,000 osób, a w tej liczbie z górą 240,000 uczniów. Z dalszej działalności Ligi zaznaczyć należy t. zw. wiece przemysłowe ogólne i specyalne kobiece, na których mówcy zawodowi w najprzystępniejszej formie przekonywają o pożytku przemysłu i usiłują przełamywać

szlachecki wstręt do handlu z również tradycyjnym pociągiem do posad urzędniczych. W sprawie najważniejszej, t. j. dla poparcia wywozu produktów krajowych „Liga” nic jeszcze nie zrobiła. P. Olszewski, który jest dyrektorem biura Ligi, tłomaczy to brakiem odpowiednio urządzonego aparatu handlowego i brakiem środków pieniężnych. Świadczy to o słabości Ligi i nieznacznem zainteresowaniu się nią kraju; 7 z górą milionów ludności a 12,000 członków — czyż to nie zbyt skromna cyfra! Sądzimy więc, że naśladownictwo Ligi i jej papierowej wyłącznie działalności nie jest wskazane i że działalność „koła samopomocy przemysłowo-handlowej” powinna być oparta na innych zasadach.

W tym kierunku przyklasnąć należy zapoczątkowaniu warszawskiego oddziału tow. popierania przemysłu i handlu, który, chcąc udostępnić należenie do koła jaknajszerszym warstwom, obniżył składkę członkowską do 3 rubli. Jeżeli koło samopomocy nie pójdzie utartą drogą kół i sekcyj tow. popierania przemysłu i handlu, które prowadzą żywot anemiczny, jeśli zdoła połączyć się wielką ilością nici z żywym organizmem społecznym, przyciągnąć inteligencyę i oprócz garstki kupców zainteresuje swemi celami szerokie warstwy ludu roboczego, to można będzie patrzeć w przyszłość idei usamodzielnienia ekonomicznego naszego kraju z ufnością i spokojem, jaki daje pewność zwycięztwa.

Piotr Wilamowski.

Z Kijowa.

Zmąconem zostało życie uniwersytetu tutejszego. W połowie listopada wprowadzono do gmachu policyę i wojsko i aresztowano wszystkich studentów w ilości 700, zebranych na wiec dla rozpatrzenia chwili obecnej, obmyślanie jakichkolwiek reguł i taktyki w sprawach akademickich. Ponieważ zarząd uniwersytetu na wiec ogólnostudencki, — zezwolenia nie dał, więc aresztowano wszystkich uczestników jego. Dwa dni więziono studentów w aulach uniwersytetu, by zmusić do przedstawienia legitymacyi (biletów imiennych) w celu zapisania nazwisk; następnie przeprowadzono ich pod ochroną wojska do ujeżdżalni przy szkole wojskowej i tu dopiero, przy pomocy fotografii zdołano stwierdzić nazwiska studentów. W rezultacie wszystkich wydalono z uniwersytetu i wszystkim grozi wojskowość. A w grudniu już potem wykłady urzędownie rozpoczęto. Młodzież akademicka nie chodziła jednak na nie, profesorowie mieli w aulach po dwóch trzech słuchaczów, tak zwanych „akademistów”. Rozumie się studenci bojkotują uniwersytet z powodu wydalenia 700 najdzielniejszych, najzaufańszych swych kolegów. Należy to sobie jednak uświadomić, że o ile dawniej ścisła organizacya studentów mogła wywierać pewien wpływ na kierunek i tok fali, która niosła z sobą idee wolności i reform, jeżeli dawniej ogólny strajk wszystkich wyższych uczelni w państwie mógł przerazić, zastanowić i wreszcie zmusić do pewnych ustępstw —to dziś fala ta, uderzywszy w tamę wolnego życia — odbiła się, rozproszyła i zmalała. Dziś działalność młodzieży uniwersyteckiej nawet wśród żywiołów postępowych, na poparcie takie jak dawniej liczyć nie może. I w tej walce, którą podjęła o wolności autonomiczne dla życia uniwersyteckiego, stoi obecnie prawie sama, choć sprawa jej tak, żywotna, tak aktualna, dla całego miasta i dla wszytkich jego mieszkańców.

W życiu Polaków zamieszkających w Kijowie zaznacza się silnie potrzeba łączności i kojarzenia się w stowarzyszenia i związki. Kijów, posiadający kilkadziesiąt tysięcy Polaków, liczy cały szereg stowarzyszeń i instytucyj polskich, o celach humanitarno - kulturalnych. Pierwsze chronologicznie „Kijowskie Towarzystwo Katolickie Dobroczynności” dawniej pod przewodnictwem proboszcza, obecnie w zatargu z nim, składa się przeważnie z pań, posiada szereg własnych przytulków dla dzieci i starców, jadłodajnie bezpłatne — biuro pracy i t. d. Samodzielną instytucyą, z własną ustawą jest „Towarzystwo Kolonij letnich”, które od niedawna rok rocznie wysyła pareset dzieciaków na letniska. Świeżo, staraniem miejscowych lekarzy, powstało „Polskie T-wo Lekarskie”, którego celem jest opracowywanie zagadnień teoretycznych i praktycznych z dziedziny wiedzy i nauki lekarskiej, oraz rozpowszechnianie wśród miejscowej ludności polskiej zasad hygieny. Instytucyą, poświęconą szerzeniu oświaty, jest od roku zalegalizowana „Oświata”; pod jej opieką założone zostały szkółki, czytelnie i t. p. Mamy jeszcze „Koło Kobiet Polek” i filię Warszawskiego T-wa równouprawnienia kobiet. Istnieją jeszcze dwa kluby polskie „Ogniwo” i Towarzystwo Gimnastyczne, posiadające własny lokal, bibliotekę, czytelnię i trupę. „Tow. Miłośników sztuki” gromadzi tych, których upodobanie i zdolności w kierunku sztuki zwracają.

Niedawny odczyt p. St. Wojciechowskiego „o ruchu kooperacyjnym i jego znaczeniu dla dobrobytu społecznego”, natyle zainteresował naszą publiczność, że postanowiono czynić starania o zawiązanie w Kijowie „Polskiego T-wa spółdzielczego”.

Takie są podstawy tutejszego życia polskiego.

Tad. Mich.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Od dn. 25 do 28 grudnia odbywał się zagranicą zjazd młodzieży polskiej, zgrupowanej w Zjednoczeniu, na którym wyjaśniło się, że stowarzyszenie to liczy zaledwie 250 członków, tj. mniej nawet niż $^1/_3$ ogółu młodzieży polskiej zagranicą. Najwięcej, gdyż blizko 10 tys., Polaków przebywa w Paryżu.

— Dn. 13 stycznia w lokalu Tow. Kult. Pol., Krucza 9, odbyło się ogólne posiedzenie sekcyi etycznej, na którem roztrząsano w dalszym ciągu kwestyę utworzenia przy Tow. K. P. sądów rozjemczych. W sprawie tej dyskusya z powodu spóźnionej pory odłożona została do poniedziałku następnego. Natomiast w sprawie zebrań Towarzyskich w Kulturze uchwalono od ich uczestników pobierać opłatę za bilet wejścia w wysokości 30 kop.

— Władza odmówiła podobno zatwierdzenia ustawy „Żydowskiego Towarzystwa popierania nauki, lite- [illegible]

— W Palermo z powodu uchwały Rady miejskiej, zabraniającej żebrać, żebracy z żonami i dziećmi urządzili demonstracyjny pochód przez miasto, krzy- [illegible]

— Grupa posłów w liczbie 170 wniosła do Dumy projekt prawa o wynagrodzenie dla osób poszkodowanych podczas ostatnich zamachów rewolucyjnych. Ma być w tym celu wyasygnowane milion rb. pod nazwą „Funduszu imienia cesarza Aleksandra II”.

Zaburzenia i zamachy. Chłopiec 9-letni w Łodzi znalazł na podwórzu bombę; gdy niósł ją, nastąpił wybuch, który go silnie poranił. Policya aresztowała ojca, siostrę i brata tego chłopca.

— Do szpitala w Tworkach wtargnęło 10 ludzi uzbrojonych w browningi, którzy pod groźbą śmierci zmusili służbę do milczenia i, nieścignni przez nikogo, uprowadzili przestępczynię polityczną, Kazimierę Ostrowską, zwaną „Śmieszka”.

Aresztowania i kary. Dn. 29 listopada w mieszkaniu p. Chajutin aresztowano kilka osób, oskarżonych o należenie do stowarzyszenia, zwanego „Biurem organizacyi wojskowej przy centralnym komitecie partyi S. R.” W liczbie aresztowanych znajduje się młody Uthof, syn pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, p. Chajutin zaś jest siostrą żony starszego prezesa petersburskiej izby sądowej, Kraszen- [illegible]

— W nocy z 5 na 6 stycznia powieszony został w cytadeli 17-letni Stefan Wójcik za zabójstwo rzekomego agenta Gzika w Pabjanicach.

— W Charlottenburgu pod Berlinem aresztowano 17 Rosyan, podejrzanych o ukrywanie się pod przybranemi nazwiskami i należenie do partyi rewolucyjnej.

— Dn. 6 stycznia wyprawiono na miejsce zesłania 39 osób ze sprawy 67 bojowców, skazanych administracyjnie na 3 lata zesłania do kraju Narymskiego.

— Z powodu Świąt Bożego Narodzenia generał-gubernatorowie w wielu miejscowościach uwolnili aresztowanych przestępców.

— Z szpitala św. Ducha w Warszawie, gdzie przebywali na kuracyi, uciekli: skazani na zesłanie do oddalonych gubernij Cesarstwa Marya Raczyńska i Zygmunt Kosperski.

— W twierdzy Modlin znajduje się obecnie około 300 uwięzionych a w Brześciu litewskim około 350.

— W nocy dn. 9 stycznia powieszono w cytadeli dwóch bandytów za napady na włościan i żydów pod Pilicą.

— W fabryce Koszuby w Łodzi aresztowano kilkunastu robotników: podczas rewizyi znaleziono dwa czerwone sztandary oraz naboje rewolwerowe i do karabinów mauzerowskich.

— Czasowy generał-gubernator w Łodzi 5 robotników za awantury i bójki w fabrykach skazał na 2 miesiące więzienia.

Bandytyzm. W poczekalni III klasy na stacyi kolejowej w Olkuszu zaszła strzelanina z powodu żądania policyi, ażeby trzej obecni tam młodzi ludzie przedstawili pasporty, — wszyscy trzej policyanci otrzymali śmiertelne rany, z nieznajomych tylko jeden, dwaj inni zdołali zbiedz.

— W Sosnowcu do przejeżdżającego właściciela sklepu jakiś wyrostek dał trzy strzały i położył go trupem na miejscu.

— W Sokołowie, w gub. Siedleckiej, na furgon pocztowy rzucono bombę przy jednoczesnej strzelaninie z rewolwerów. Od wybuchu bomby i od kul rewolwerowych zostali [illegible] żołnierz ochrany i ten, kto rzucił bombę. Kilkanaście osób otrzymało rany, z tych następnie dwie zmarły wskutek tego. Wyprawa pomimo tylu ofiar nie udała się, gdyż bandyci za- [illegible] worka z pieniędzmi, schwycili inny z posyłkami [illegible] cennemi. Napastnicy uciekli. Dwoje jednak schwytano ukrytych w stodole. Z nich jedno — młoda dziewczyna przyznała się do udziału w napadzie.

Strajki, lock'outy i bezrobocia. W Brześciu Litewskim skończył się strajk w kilku fabrykach gilz do papierosów. Robotnicy powrócili do pracy na warunkach, podyktowanych przez właścicieli.

Sprawy szkolne i oświatowe. W ministeryum spraw wewnętrznych i oświaty rozpatrywano sprawę obowiązkowej liczby godzin nauczania języka rosyjskiego w prywatnych szkołach początkowych w Król. Pol. Kurator okręgowy domagał się 14 godzin tygodniowo; podług wniosku generał-gubernatora warszawskiego, nauk a języka rosyjskiego zaczynałaby się dopiero na drugim kursie (6 godz.) i trzecim (4 g.), razem 10 godzin.

Wiadomości naukowe. W Petersburgu odbył się I imienia Mendelejewa zjazd przedstawicieli chemii ogólnej i stosowanej.

Literatura i sztuka. Rok ubiegły w Tow. Zach. Sz. P. zaznaczył się ruchliwością; kolejno gościły tu następujące wystawy: Wystawa pasteli Stanisława Wyspiańskiego. Wystawa obrazów Mar. Trzebińskiego. Wystawa zbiorowa dzieł Józefa Chełmońskiego. Wystawa prac Piotra Stachiewicza. Wystawa stowarzyszenia art. „Sztuka". Wystawa pośmiertna prac Jana Stanisławskiego. Wystawa graficzna art. Badeńskich. Wystawa obrazów Władysława Ostrowskiego i rzeźb Pillatiego. Wystawa prac artystek polskich. Wystawa rzeźb Ksawerego Dunikowskiego. Wystawa obrazów Antoniego Gawińskiego. Wystawa obrazów Władysława Majewskiego. Wystawa obrazów Stanisława Podgórskiego. Wystawa związku artystów: „Grupa pięciu". Wystawa obrazów Mel. Mutermilchowej. Wystawa obrazów art. Belgijskich. Wystawa graficzna art. Holenderskich. Wystawa rzeźb Edwarda Wittiga. Wystawa konkursowa afiszów *Świata*. Wystawa pasteli L. Wyczółkowskiego „Skarbiec Wawelski".

Prasa. General-gubernator warszawski zawiesił wydawnictwo *Związkowiec*.

Wiadomości ekonomiczne. W jednym z majątków ziemskich pod Włocławkiem tak się rozmnożyły króliki zwane leporydami, że stały się plagą całej okolicy.

— Fabrykę Prusaka w Łodzi zamknięto na czas nieograniczony z powodu obniżenia płacy zarobkowej.

— W Warszawie powstaje związek właścicieli drukarń, którego działalność, podług ustawy, obejmie całe Królestwo Polskie. Do związku przyłącza się wielu kupców, handlujących papierem.

Zmarli. Prof. Józef Zieliński, przyrodnik w Lwowie.

— Jan Bilionas, poeta litewski w Zakopanem.

— Biskup sandomierski, Zwierowicz, który przeniesiony został z biskupstwa wileńskiego.

OFIARY.

Na Tow. Kultury Polskiej Konstanty Rozwadowski z Czeremchowa rb. 10., **Jadwiga Tomicka** ze **Lwowa** rb. 28 kop 90. Szulc z Medwina g. Kijowskiej rb. 2 kop. 29. Biłski z Ternówki g. Podolskiej rb 2.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.